ROK XII WRZESIEŃ 1938 NR. 9

# GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugeniusza Szlenka.

JEGO EMINENCJI

KSIĘDZU KARDYNAŁOWI

Dr. ALEKSANDROWI KAKOWSKIEMU

W DWUDZIESTĄ PIĄTĄ ROCZNICĘ

RZĄDÓW DUSZPASTERSKICH W STOLICY PAŃSTWA

WYRAZY NAJGŁĘBSZEGO HOŁDU I CZCI SKŁADA

REDAKCJA

# Beati pauperes...

„Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wejdzie do królestwa niebieskiego. I powtóre powiadam wam: łatwiej jest wielbłądowi przejść przez dziurę igielną niż bogaczowi wejść do królestwa niebieskiego“ (Mat. 19, 23 — 24). Tak mówił Jezus do uczniów swych, gdy bogaty młodzieniec, który zachowywał wszystkie przykazania, usłyszawszy wezwanie, by rozdał wszystko co posiada, odszedł od Niego smutny.

Chrystus Pan, jak wszystko co głosił, tak i naukę o ubóstwie własnym potwierdza przykładem. Ubogich wybiera sobie rodziców i gdy na świat przychodzi, to dzieje się to w skrajnym ubóstwie i nędzy, wśród brudu i chłodu, między bydlętami. Przychodzą doń wprawdzie obok ubogich pasterzy i mędrcy ze Wschodu, ale ich dary duchową raczej mają symbolikę i podkreślają tylko kontrast między Dzieciątkiem, a nimi. Można powiedzieć, z pewnego punktu widzenia, że bogactwo i dostojność przyszło pokłonić się ubóstwu. A potem tułaczka na obcej ziemi, a później 30 lat ukrytego życia w pracy i ubóstwie, które pobożność wiernych i artystów wymuskała i otoczyła nimbem, nadającym mu do pewnego stopnia cechy nierealności, a które było niezmiernie realnym, wymagającym ograniczenia zewnętrznych potrzeb do niezbędnego minimum, a może nawet pozostającym poniżej tego poziomu.

Gdy przystępuje Chrystus do publicznej działalności wybiera sobie uczniów równie jak On ubogich. Jeden jedyny pośród nich bogacz; Mateusz-Lewi usłyszawszy wezwanie: „Pójdź za mną — opuściwszy wszystko . . . poszedł za nim“ (Luc. 5, 27). I czytamy dalej jakby mimochodem rzucane przez ewangelistów uwagi, że na zaspokojenie potrzeb Jezusa i Jego uczniów służyły dobrowolne ofiary miłosiernych serc, że uczniowie głodem przyciśnięci wyłuskiwali ziarna z kłosów. Gdy „pewien człowiek“ jak powiada święty Łukasz (9, 57) oświadczył się z gotowością pójścia za Jezusem, ten z całą jaskrawością przedstawia mu perspektywy na przyszłość najbliższą: „Lisy mają jamy, a ptaki niebieskie gniazda, lecz Syn człowieczy nie ma gdzie skłonić głowy“. Aż wreszcie przychodzi kres. Dokonywa się dzieło Odkupienia w krzyżowej męce. Wtedy i ubóstwo Jezusowe zdaje się sięgać szczytu. Pozbawiony jest i odarty ze wszystkiego, nawet szata jego przechodzi w obce ręce: „o suknie Jego los miotają“. W cu-

dzym, darowanym również spoczywa grobie. Nie Jego jest prześcieradło, w które owinięto najświętsze zwłoki, ani wonności, którymi je namaszczono.

Ale tu jeszcze nie szczyt i nie kres. Życie eucharystyczne Jezusa to dalszy ciąg jego ziemskiego ubóstwa. Wprawdzie miłość Kościoła i pobożność oddanych serc krząta się ze wszystkich sił, aby jak można najwspanialej ozdobić Boże tabernaculum, aby jak najwięcej okazałości dodać Jezusowi, ale On sam pozostaje jeszcze bardziej wyniszczony, ukryty, ubogi niż za ziemskiej swej wędrówki. In cruce latebat sola Deitas, at hic latet simul et humanitas.

Taki jest oto nasz Nauczyciel, Mistrz i Wzór. „Dałem wam przykład, abyście i wy czynili tak, jak ja wam uczyniłem" (Jan 13, 15). Nie składamy wprawdzie ślubu ubóstwa, jak to czynią zakonnicy, wolno nam jest posiadać własność osobistą, nie mniej jednak, wzór Chrystusa i cała treść Jego nauki wzywa nas, byśmy mieli przed oczyma i w sercu ducha ubóstwa i starali się go wcielić jak najdoskonalej w swe życie.

„Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez dziurę igielną, niż bogaczowi wejść do królestwa niebieskiego". Biedne zaiste jest serce ludzkie — im nędzniejszą rzecz ukocha i bardziej przemijającą, tym niezdolniejsze się staje do wznioślejszych i szerszych szlachetniejszych uczuć. Miłością Boga przejęte, rozszerza się nią przedziwnie i wszystko w niej zmieścić może i dla każdej rzeczy znajdzie odpowiednie miejsce w hierarchii kochania. Ale gdy rozpali się w nim miłość doczesności, gdy zwłaszcza concupiscentia oculorum weźmie w nim górę, tedy dla innej miłości nie ma już miejsca. Cóż więc dziwnego, że obładowane i niejako rozepchane ciężarem doczesności, nie będzie się mogło przecisnąć do wiecznych przybytków. Wzniesieni przeto na punkt obserwacyjny nauki Chrystusowej zaglądajmy pilnie do głębin swego serca, do najtajniejszych jego zakamarków, bo jak powiada kard. Bona: Haec est avaritiae pessima fraus: ocultat se, nec ullum reperies qui se avarum confiteatur (Manuductio ad coelum, Herder 1911 pag. 24). Z wyżyn wzoru Chrystusowego pytajmy się siebie: co nas do stanu kapłańskiego przywiodło, jakie przyświecały nam zamiary, jakie może się taiły w głębi pod pozorami wzniosłości. Pytajmy się siebie również jak myślimy i jak sobie przedstawiamy naszą przyszłość. Czy ściele się ona przed oczyma naszej wyobraźni

jako beztroska, dostatnia i wykwintna. Jeśli tak, to zaiste nie jesteśmy Chrystusowi, to zawracać trzeba co prędzej na właściwą drogę.

„Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje“ (Mat. 6, 19). Serce swoje oddaliśmy niepodzielnie Panu. Czyliż zdradzimy Go i wyrzucimy ze swego serca, aby uczynić miejsce dla doczesności.

Filius Dei factus homo, divitias habere noluit, ut a nobis contemnendas esse ostenderet (Bona 219). W ten wzór nam się wpatrywać trzeba, wsłuchiwać w upomnienie apostoła: „Wielkim zyskiem jest pobożność poprzestająca na małym“ (1 Tym. 66). W słowa Pisma: Jeśli wam przybędzie majętności nie przykładajcie serca. Divitiae si affluant nolite cor apponere (Ps. 61, 11). „Szczęśliwy bogacz, który znalezion jest bez zmazy, który za złotem nie biegał ani nie ufał w pieniądzach i skarbach“ (Eccl. 31, 9).

Tym bardziej, że „zmaza“, jak doświadczenie wskazuje, tak łatwo łączy się z bogactwem, tak często nadmiar dostatku do nadużycia i grzechu prowadzi. Pełna psychologicznej prawdy jest uwaga tegoż kard. Bony: Quaedam nimirum societas, paene etiam nominis, est vitiis cum divitiis.

„Szukajcie tedy najprzód królestwa Bożego“. (Mat. 6, 33). Komuż przystoi bardziej go szukać, niż nam, którzy doń innych mamy prowadzić.

Mamy być apostołami Chrystusa. Jak Jego serce płonęło pragnieniem dusz, tak i nasze ma płonąć. Ale taki płomień nie jest możliwy w sercu, które ugrzęzło w doczesności i przywiązało do ziemskich dostatków. Pierwszym, kardynalnym warunkiem apostolskiego ducha jest duch ubóstwa. Gdy Chrystus Pan po raz pierwszy wysyłał uczniów swych na wstępną niejako apostolską działalność, mówił do nich: Nie bierzcie nic na drogę, ani laski ani torby podróżnej, ani chleba, ani pieniędzy, ani nie miejcie po dwie suknie (Łuk. 9, 3). Święty Paweł, którego życie jest jakby kwintesencją apostolskiego ducha, w którego sercu żyła ustawiczna „troska o wszystkie kościoły“ (2 Kor. 12, 28), zadanie swoje sprawował „w głodzie i pragnieniu, w zimnie i nagości“ (2 Kor.

11, 27). Któż ośmieli się twierdzić, że i nas nie czeka w najbliższej może przyszłości podobne apostołowanie „w głodzie i pragnieniu, w zimnie i nagości", gdy oto na naszych oczach kapłan Chrystusowy życiem u stóp ołtarza oddanym płaci za spełnianie apostolskiego obowiązku. Jakoż będziemy przygotowani na przyjście takich czasów, jakoż spełnimy swe apostolskie zadanie, gdy serce nasze „zatyje" w doczesności, gdy obcy mu będzie duch ubóstwa.

Św. Franciszek przez umiłowanie ubóstwa dokonał duchowego i społecznego odrodzenia chrześcijańskiej społeczności.

Dzisiaj narody może więcej niż kiedykolwiek potrzebują odrodzenia. Jedno jest pewne; w szarpaninie współczesnej ludzkości, w rozpacznym poszukiwaniu nowych dróg — prawdziwe odrodzenie może przyjść tylko od Chrystusa. I dlatego postać Poverella, to żywe i bodaj najdoskonalsze wcielenie ideału Chrystusowego, po 700 przeszło latach od jego śmierci ciągle jest żywa, pociągająca przedziwnym blaskiem prostoty i ubóstwa.

Oby błogosławieństwo, którym błogosławił przed śmiercią umiłowanego przez się brata Bernarda stało się udziałem wszystkich nas. „Błogosław ci Ojciec, Bóg nasz, Pan Jezus Chrystus wszelkim duchowym i niebieskim błogosławieństwem w Chrystusie, jako żeś jest pierworodny, wybrany wśród tego zakonu świętego, by dawać przykład ewangeliczny, jak naśladować Chrystusa w ubóstwie, bowiem nie tylko to, co twoje, rozdałeś i rozdzieliłeś całkowicie i dobrowolnie między biednych dla miłości Chrystusa, lecz także siebie w tym zakonie złożyłeś Bogu w powolnej ofierze. Bądź błogosławiony tedy przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i przezemnie, biedaczynę, sługę Jego, błogosławieństwem wiecznym: idąc i stojąc, czuwając i śpiąc, żyjąc i konając" (Kwiatki św. Fr.).

# Dość „kąkolu".

„... Przyszedł nieprzyjaciel... i nasiał kąkolu między pszenicą..." (Mat. XIII, 25) — według przekładu ks. J. Wujka, zachowanego w wydaniu J. D. ks. biskupa A. Szlagowskiego, z roku 1908, ks. Kruszyńskiego, r. 1909, i w wielu innych wydaniach.

Szkodliwy kąkol, podstępny kąkol, przeklęty kąkol — spadają gromy na biedną roślinę, choć wcale na to nie zasłużyła sobie, gdyż wcale nie jest tak występna i zgubna, a wszystko tylko przez nieporozumienie.

Nieporozumienie zachodzi chyba jedynie w przekładzie naszym, gdzieindziej go nie spotykamy. Bo czym jest naprawdę zgubne owo zielsko? Św. Hieronim napisał: „homo inimicus... seminavit zizania“ nie wdając się wtłumaczenie greckiego wyrazu ζιζάνιον z tekstu oryginalnego. Właściwie nazwa ta nie jest ani łacińskiego ani greckiego lecz semickiego pochodzenia: W hebrajskim **zun**, w talmudzie **zunin**, po aramejsku **zuna**, po arabsku **zauan**; nazwa powszechnie znana i do dziś trwająca na tamtejszym terenie, z niewielkimi zmianami, licząca zatem lat pewno więcej niż 2.000.

Św. Hieronim musiał widać przy swym przekładzie dochodzić tej nazwy u miejscowych rolników, bo pisze: „Między zbożem a chwastem tym, który my (rzymianie) nazywamy lolium, zachodzi wielkie podobieństwo, dopóki zostaje on w stanie trawy i źdźbło jego nie wytworzyło kłosu, tak że bardzo trudno odróżnić jedno od drugiego“ (P. L.). Dom Calmet, w roku 1715, podaje naiwny opis rośliny: „Zizania jest rośliną o liściu długim, tłustym, omszonym, ma łodygę bardziej wiotką niż pszenica. Z wierzchołka jej wyrasta kłos długi, przybrany w małe plewki, nierówno go obejmujące, i zawierające po trzy lub cztery ziarnka skupione, okryte powłoczką, trudną do rozerwania“ (Ev. de St. Matthieu, 1715). Za to z roku 1911 mamy ścisłe wiadomości z pod pióra Dom Biever'a (Conférences de St. Etienne, II, 279): „Obecnie wszyscy prawie zgadzają się, że chwastem tym jest lolium temulentum botaników, **zuan** lub **ziuan** arabów, przez włościan Zajordanii zwany także **helimun**... Zanim wyrośnie kłos, ledwie bardzo wprawne oko zdoła odróżnić trawiaste jego liście od liści pszenicy; ale po wykłoszeniu każde dziecko pozna różnicę między grubym kłosem pszenicznym, a pękiem wysmukłych kłosków zizanii. Gdyby kto jednak zechciał wtedy wyrywać chwast, musiałby nie tylko deptać po pszenicy, lecz nadto naraziłby się na wyrwanie dużej ilości zboża, ponieważ korzenie ich są ze sobą splątane w ziemi...“ (z Les Paraboles, Verbum salutis, P. D.: Buzy, 1932). Tak tedy wątpliwości dziś nie ma; „kąkol“ ów jest

rośliną jednoliścienną, trawiastą (klasa Monocotyledonae, rząd Gramineae), z grupy jęczmion.

Właściwa jest jej wielka żywotność, tak że nawet po wielu latach leżenia w ziemi zdolna bywa kiełkować. W latach wilgotnych, za dawnych zwłaszcza dni, gdy nie tak starannie jak dziś czyszczono zboże, bardzo bujnie wschodziła na polach, a zebrane z nią zboże wykazywało własności trujące, wywołując u ludzi wymioty, zawrót głowy, zamącenie wzroku, a czasem nawet śmierć. Szkodliwe to działanie przypisywano pierwotnie znanemu dobrze sporyszowi, aż wreszcie udało się wydzielić z nasion tego chwastu pierwiastek czynny, pod nazwą temuliny, pochodzący także z grzyba, rosnącego razem z ziarnem (O. Warburg, Die Pflanzenwelt, s. 359).

Przymiotnik „temulentum“ (Lolium temulentum, Linneusza) dodano ze względów na odurzające właściwości tej trawy. U Niemców nazywa się ona Taumel-Lolch; Francuzi nazwali ivrai (la) od ivre-pijany, szalony. W polszczyźnie, według Słownika E. Majewskiego, II, — rozmaicie, zależnie od strony, czasu i pisarza, nazywana bywa: durnicą, kąkolem, kąkolnicą odurzającą, matonakiem, omełkiem, plewą, przepadem, trawicą, życicą. E. Majewski nagromadził bowiem wszelkie nazwy znane, prawidłowe i nieprawidłowe. Jednakże w tym samym Słowniku, pod polskim terminem „kąkol“ (t. I, s. 129) napisano wyraźnie: Agrostemma gitago — a to już zupełnie co innego: inna klasa i rząd roślin. Agrostemma inaczej jest zbudowana niż lolium: jest rośliną dwuliścienną (Dicotyledonae) z rodziny goździkowatych (Caryophyllaceae). Narówni z najbliższymi jej gatunkami: goździkiem, mydlnicą, firletką, lepnicą i innymi ziołami trwałymi z tej rodziny, zimuje przy pomocy kłączy w ziemi ukrytych, ma listki wydłużone, owłosione, lecz nie trawiaste, kwiaty o pięciu oddzielnych płatkach barwy sinawo - purpurowej, podobne do goździkowych, tylko nie rozstrzępione na brzegu (Botanika Strasburgera, tłum. Szteinboków, 1915). (Klein. Unkräuter. Atlas). Widać, że kwiatów tej rośliny używano w starożytności na wianki, skoro nosiła nazwę agrostemma — od ἀγρός — pole i στέμμα — wianek, a Dioskorydes nazywał ją λυχνὶς ἀγρία — goździkiem polnym, dzikim (Otto Warburg, I, 563). J. Rostafiński (Przewodnik do oznaczenia roślin, 1906) i Szteinbokowie oznaczyli ją mianem kąkolnicy zbożowej. U Niemców — die Kornrade, u Francu-

zów — la nielle, lychnide. I ona zawiera w nasionach truciznę, stąd znaczna jej domieszka nie jest bez złych następstw dla drobiu i trzody. Ale roślin trujących wiele znajdziemy wszędzie. Jednakże nie pleni się nigdy tak bujnie jak lolium i od zboża odróżnić ją łatwo odrazu w początkach, podobnie jak znany powszechnie bławatek, inaczej chaber (Centaurea), co przecież każdy, kto bywa wśród pól latem, łatwo stwierdzić może. Rzecz jasna, że Chrystus Pan w przypowieści nie kąkol czyli kąkolnicę przytoczył, lecz tamten chwast trawiasty — lolium.

Nie można wobec tego dwóch tak niepodobnych do siebie roślin oznaczać jednym mianem. Uchodziło to wprawdzie przez kilka wieków ale obecnie dość tego. Dziś nazwy ich botaniczne ustalono: ewangeliczny chwast — to trawa lolium, kąkol — to roślina goździkowata, lolium nazywa się życicą, rajgrasem (wyraz obcy), gatunek lolium temulentum — życicą — matonogiem lub omełkiem, (J. Rostafiński, Szteinbokowie). Nie wchodząc jednak w ścisłości botaniczne możemy roślinę tę nazwać ogólnikowym terminem — chwast, poprostu, a tak z biednego kąkolu zdejmiemy nareszcie niezasłużenie nałożoną nań klątwę.

**Ks. Robert Wierzejski.**
Zgr. Marianów.

# Gminy Starochrześcijańskie i pogańskie bractwa pogrzebowe.

II.

W naturę oraz w sposób tego posiadania przez Kościół jego wspólnej własności pozwalają nam głębiej wniknąć niektóre fakty których przebieg zachowały niektóre zabytki przeszłości. Zacznijmy od chronologicznie późniejszych.

W r. 303 wybuchło straszne prześladowanie Dioklecjana (284 — 305). Wiele kościołów uległo zburzeniu a cmentarze skonfiskowano. Równocześnie władze rządowe poleciły prefekturze miejskiej wykreślić imię biskupa rzymskiego ze spisu przedstawicieli dozwolonych kolegiów. Owa „legalis cessatio episco-

patus rozpoczęła się za pontyfikatu Marcellina (296 — 304) z początkiem r. 304 i trwała aż do r. 311. Od Marcella (308 — 309), następcy Marcellina, żądał cesarz, aby złożył on swoją godność (ut negaret se esse episcopum), ponieważ papież rozkazu nie usłuchał, więc musiał pójść na wygnanie. Podobny los spotkał w r. 309 lub 310 papieża Euzebiusza. Obrany w r. 311 jego następcą Milcjades (311 — 314) zrazu został przez władzę państwową zignorowany. Wkrótce jednak otrzymał on listy Maksencjusza (307 — 312), znoszące konfiskatę majątku kościelnego i uznające go tym samym legalnym przedstawicielem Kościoła. Milcjades, skorzystawszy z rozporządzenia cesarskiego, wysłał swych diakonów z otrzymanymi listami do prefektury miejskiej. Tam też nastąpiła urzędowa restytucja wszystkich posiadłości, zasekwestrowanych przez Dioklecjana, a należących do „corpus christianorum".

W dwa lata później znany edykt Mediolański rozszerzył przyznane przez Maksencjusza Kościołowi Rzymskiemu przywileje na chrześcijan całego państwa. Wszyscy — tak głosi edykt — którzy nabyli chrześcijańskie domy modlitwy, czy od rządu, czy od kogo innego, mają je chrześcijanom niezwłocznie zwrócić... A ponieważ chrześcijanie posiadali nie tylko te miejsca w których zwykli byli się zgromadzać, lecz także inne, które były własnością nie poszczególnych osób, lecz należały do ich zbiorowości, więc i tych wszystkich niniejszym postanowieniem zwrot nakazujemy".

Myśl edyktu Mediolańskiego zbiega się, jak widzieliśmy, z (edyktem) rozporządzeniem Maksymina (306 — 313). Potwierdza ją również fakt, że bazylika św. Wawrzyńca w Rzymie posiadała przynajmniej w czasach Konstantyna majątek „quod fiscus occupaverat tempore persecutionis" [23]).

Bardzo znamiennym wydarzeniem, wykazującym ustosunkowanie się władz rządowych do Kościoła, jako posiadacza jest stanowisko jakie zajął cesarz Aurelian (270 — 275) w sporze pomiędzy kościelną gminą w Antyochii a tamtejszymi odstępcami od wiary. Heretyk Paweł z Samosaty [24]), potępiony na synodzie w Antyochii w r. 269 i kanonicznie ze swojej stolicy złożony, nie

[23]) Liber Pontif. (ed. Duchesne) I, 182.

[24]) O głośnym tym odstępcy rozprawiają: G. Bardy, Paul de Samosate, Paris 1923 oraz F. Loofs, Paulus von Samosata, Leipzig 1924.

chciał chrześcijanom antyocheńskim zwrócić domu, który był własnością Kościoła. Poszkodowani udali się z prośbą aż do cesarza, by przywłaściciela wypędził „ z miejsca należącego do Kościoła". Prośbie ich stało się zadość: urząd potwierdził uchwałę i wyrok synodu, a cesarz w r. 272 orzekł, że prefektura miejska ma oddać dom tej stronie, która się wykaże listami biskupów italskich a przede wszystkim biskupa rzymskiego[25]).

Po śmierci cesarza Waleriana (253 — 260) jego syn, Galienus (260 — 268) rozporządził edyktem wydanym w r. 260 dla całego państwa, by właściciele miejsc religijnych (loci religiosi), które przed Walerianem należały do Kościoła, zwrócili takowe biskupom poszczególnych gmin. Prócz tego wezwał niektórych biskupów, aby odebrali z powrotem pomieszczenia i cmentarze, które, jako własność Kościoła uległy były sekwestrowi. W Rzymie odebrał je papież Dionizy (259 — 268), który też dokonał nowego rozgraniczenia parafii rzymskich, rozszerzył katakumby i wystawił na nich nowe budynki w miejsce zburzonych.

Gdy w r. 257 zabrano kościoły i cmentarze, skonfiskowano je jako wspólną własność Kościoła, nie zaś jako własność oddaną Kościołowi do użytkowania przez poszczególnych posiadaczy.

Cesarz Walerian (253 — 260) osobnym dekretem wydanym w r. 257 wzbronił chrześcijanom wstępu na cmentarze[26]). Jest to dowodem, że Kościół posiadał swoje cmentarze legalnie, skoro do zawieszenia jego prawa własności potrzeba było osobnego edyktu, nakazującego konfiskatę majątku kościelnego[27]).

Tenże stan rzeczy da się stwierdzić jeszcze wcześniej. Za Aleksandra Sewera (222 — 235) rozgorzał spór pomiędzy karczmarzami a gminą chrześcijańską w Rzymie co do tytułu własności jakiejś nieruchomości, zbudowanej na placu za Tybrem. Wreszcie o rozstrzygnięcie sporu zwrócono się do cesarza, a ten rozsądził go na korzyść chrześcijan. Odrzucenie roszczeń szynkarzy uzasadnił cesarz znamiennym oświadczeniem, że le-

---

[25]) Por. Euseb., Historia eccles. 7, 30.

[26]) Za niepodporządkowanie się temu właśnie dekretowi zamordowany został przez żołnierzy wraz z czterema diakonami papież Sykstus II (257 — 258) w czasie dokonywania na cmentarzu Kaliksta bezkrwawej ofiary. Por. J. Wilpert, Die Papstgräber und die Cäciliengruft in der Katacombe des hl. Kallistus, Freiburg i B. 1909.

[27]) Tak za G. B. de Rossi'm, Roma sotter., I, Roma 1864, 104 wywodzi J. Bilczewski, Archeologia chrześcijańska, Kraków 1890, 41 ns.

piej będzie, aby zamiast szynku stała świątynia w której Bóg będzie chwalony. Wiadomość o tym zawdzięczamy Lampridius'owi który tak o tym pisze: „Cum christiani quemdam locum qui publicus fuerat occupassent, contra propinarii dicerent sibi eum deberi, rescripsit melius esse ut quemadmoducumque illic Deus colatur quam propinariis dedatur“ [28]). Odbywanie się kultu Bożego w owym locus, stanowiącym własność gminy, wskazuje wyraźnie, że był to budynek o religijnym przeznaczeniu. Aleksander Sewer, pozwalając, na wytoczenie tej sprawy spornej między szynkarzami a chrześcijanami, jakgdyby jedni i drudzy istnieli na tej samej podstawie prawnej jako stowarzyszenie, i rozstrzygając ją na korzyść ostatnich, musiał albo już wcześniej albo w tym samym akcie uznać legalną egzystencję zgromadzenia wiernych. I istotnie nie jest wykluczone, że to właśnie Aleksander Sewer dał chrześcijanom jako zbiorowości upoważnienie do posiadania własności. Zdaje się na to napomykać zwrot użyty przez Lampridius'a: „Christianos esse passus est“ [29]).

Kościoły o których ze wzmianek Orygenesa wiadomo, że były zniszczone w r. 235 na rozkaz ces. Maksymina (235 — 238) z całym prawdopodobieństwem uważać należy za wspólną własność gmin chrześcijańskich.

Nie ma również powodu wątpić, że taką samą zbiorową własnością gminy rzymskiej był ten „cmentarz“, o którym z emfazą nadmieniają Philosophumena (9, 11) św. Hipolita. Takie mniemanie potwierdza się zarządzeniem papieża Zefiryna (198 — 217), który w r. 198 powierzył administrowanie cmentarzem diakonowi Kalikstowi, będącemu kierownikiem i zarządcą dóbr materialnych całej gminy rzymskiej.

Podobny stan rzeczy istniał prawdopodobnie i w Afryce. Owe „areae sepulturarum“, o których wspomniał Tertulian [30]) były wspólnymi cmentarzami dla członków gminy chrześcijańskiej w Kartaginie. W tymże mniej więcej czasie „czciciel Słowa“ obdarował „święty kościół“ w Cezarei Maurytańskiej „placem do grzebania“ wraz „z pomieszczeniem tamże zbudowanym na koszt ofiarodawcy“, a przeznaczonym do odbywania zebrań [31]). Inny

[28]) Por. Lampridius, Alexander Severus, c. 49.
[29]) Por. Lampridius, Alexander Severus, c. 22.
[30]) Tertulian, Ad Scapulam, c. 3, napis. w r. 212.
[31]) Por. Corpus Inscript. Latin. VIII nº 9585 i Bulletino di archeol. crist. 2 (1864) 58.

chrześcijanin z tegoż miasta Cezarei powiększył ten cmentarz przez dołączenie doń innego placu, by służył „wszystkim braciom“.

Z przytoczonych faktów nie ulega wątpliwości, że Kościół miał tytuł posiadania oraz że był legalnym posiadaczem nieruchomości, najpóźniej już w zaraniu wieku III-go. W jaki sposób doszedł on do tego? Jakim się to stało sposobem, że zbiorowość nie posiadająca od państwa prawnego zelegalizowania swego istnienia występuje jako prawny właściciel?

Nastręczającą się trudność badacze starali się rozwiązać. Wysunięto dotychczas trzy teorie.

III.

Zwolennikom pierwszej z nich wydaje się, że tytuł własności mieli poszczególni chrześcijanie, rozporządzali nią jednak przedstawiciele gminy, która ją też w należny sposób użytkowała. Dla poparcia tego stanowiska wysunięto następujące argumenty. Dzięki wspaniałomyślności oraz roztropnym przewidywaniom swoich członków Kościół od zarania swego istnienia otrzymywał wsparcia i zasiłki niezbędne na pokrycie wydatków związanych z odbywaniem kultu, utrzymaniem kleru, który pracą własnych rąk nie mógł sobie sam wystarczyć [33]), wspomaganiem i opieką roztaczaną nad biednymi, sierotami i wdowami. Z początku datki te były wyłącznie doraźne jako płynące z ofiarności i miłosierdzia [34]). Tak było naprzykład wśród chrześcijan w Jerozolimie, którzy [35]) spieniężali swoje nieruchomości a osiągnięte kwoty składali u stóp apostołów. W miarę zwiększania się liczby wyznawców nie wystarczały pomieszczenia wynajmowane [36]) lub odstępowane przez współwyznawców. Stąd wyłoniła się potrzeba posiadania obszerniejszych pomieszczeń dla sprawowania w nich kultu a zarazem konieczność posiadania i urządzenia cmentarzy, na których zmarli chrześcijanie mogliby spocząć wśród własnych braci w wierze, by wraz z nimi oczeki-

---

[33]) Por. 1 Kor. 9, 14; 2 Kor. 11, 8, 9; 1 Tes. 2, 9; 2 Tes. 3, 8, 9; Didache, c. 13.

[34]) Wierni gminy jerozolimskiej ofiarowali apostołom pieniądze uzyskane ze sprzedaży swoich nieruchomości. Prawdopodobnie praktyka ta nieco później się zmieniła.

[35]) Jak to wiemy z Dz. Ap. 4, 34 — 37; 5, 1 — 27.

[36]) Por. Dz. Ap. 20, 7. 8; Rz. 16, 5; Recognitiones Pseudoclementinae 10, 71.

wać zmartwychwstania. Pożądaną tę odrębność dało się przez pewien czas uskutecznić również dzięki wspaniałomyślności zamożniejszych chrześcijan, którzy zmarłych swoich współwyznawców pozwalali grzebać w obrębie posiadanych przez się cmentarzy. Takie zjawisko nikogo nie raziło, nie było bowiem ani wyjątkiem ani osobliwością w starożytnym świecie rzymskim. Dość stosunkowo częsty w nagrobnych tytułach zwrot: „Libertis libertabusque posterisque eorum“ wskazuje na praktykowany przez zamożnych pogan zwyczaj polegający na przyjmowaniu do własnych grobowców swoich zmarłych wyzwoleńców a nawet niewolników. O upowszechnieniu się tego zwyczaju wśród starożytnych chrześcijan wydają się świadczyć imiona pięciu najstarszych kompleksów katakumbowych: Lucyny, Domitylli, Pryscylli, Pretekstata i Kaliksta.

Taki jednak stan rzeczy — o ile on wogóle istniał — musiał się na dalszą metę okazać i niewygodny i niebezpieczny. Posiadanie bowiem własności kościelnej uzależnione było od zachcianek tytularnego właściciela lub od jego spadkobierców, od jego dobrej woli i chęci, od jego trwania w wierze lub też od przejścia do którejś z sekt heretyckich, a nawet do apostazji. Zwłaszcza w odniesieniu do cmentarzy, grzebalne ich przeznaczenie nie mogło ulegać dowolnościom wynikającym z samowolnych zarządzeń lub kaprysów właściciela cmentarza, który np. mógł pogrzebać na cmentarzu chrześcijańskim ciała zmarłych członków swojej familii bez względu na ich odmienną przynależność religijną. Wobec zarządzeń właściciela chrześcijanie byli bezsilni. Odwoływanie się do uprzednio uczynionych zastrzeżeń w rodzaju: „ad religionem pertinentes meam“, były bezskuteczne. Znów protest chrześcijan, wyznających religionem illicitam był wobec prawa bezowocny i nie celowy [37]).

Wyłuszczone względy dostatecznie wyjaśniają, dlaczego dla Kościoła było rzeczą bardzo pożądaną, by mógł on w dogodniejszy dla siebie sposób posiadać wspólną własność. Jak do tego doszło?

(d. c. n.)

**Ks. Antoni Kwieciński.**

---

[37]) Obszerniej o tym rozprawia G. B. de Rossi w Bulletino di Arch. Cr. 3 (1865) 54. 92.

# Powstanie prymasowskiej kapituły w Łowiczu.

W dalszym ciągu arcybiskup zajął się uposażeniem prelatur i kanonii. Uposażenie prelatury czy kanonii nazywano pospolicie prebendą.

Pierwszym prałatem czyli prepozytem mianowany został ks. Stanisław z Rostowa. Na uposażenie prepozyta Jastrzębiec wiecznymi czasy przeznaczył wieś Popowo z wszelkimi prawami, dziesięcinami, zarządem i rybołóstwem na rzece Bzurze, zaczynając od placu prepozyta aż do pola mniejszego Żabostwa. Jednakże arcybiskup dał tu jedno zastrzeżenie: zobowiązał mianowicie każdorazowego prepozyta, aby czuwał nad szkołą parafialną i wyszukiwał dla niej odpowiedniego rektora, posiadającego stopień magistra, bakałarza, albo innego zdolnego człowieka, który by biednych chłopców darmo uczył. Temu to rektorowi szkoły parafialnej, a odtąd kolegiackiej, prepozyt z roku na rok ma dostarczać przez kmieci z Popowa tygodniowo dwa wozy drzewa na opał.

Druga prelatura t. j. dekanat otrzymała uposażenie z dziesięcin arcybiskupich we wsiach Wejsce i Mykuły, ustąpionych za zgodą kapituły gnieźnieńskiej. Ponieważ to uposażenie arcybiskup uważał za szczupłe, dołączył za radą tejże kapituły fundusz probostwa w mieście Piątek. Ażeby zaś ówczesny proboszcz Piątku, Dobrogosław z Czechosławic, zgodził się na to, Wojciech Jastrzębiec ofiarował mu godność dziekana w kapitule łowickiej. Przybyły zatem dziekanowi dziesięciny ze wsi Gosłuba i Koprzywnicy. Każdorazowy dziekan jurysdykcję parafialną miał spełniać przez zdolnego wikariusza t. zw. wieczystego („perpetuus“), dla którego zostały zastrzeżone dziesięciny i inne dochody ze wsi Piekary, Łąka, Sulkowice, Boguszyce, Łubnica, Bolków, Rogaszyn podwójny, Górki, Tłostowice, Pokowne, i łan roli wraz z poborem wosku w mieście Piątku. Następnie arcybiskup dorzucił dziekanowi łąkę w Potworzynie koło Łowicza wzamian za plac w Piątku i tamtejszą łąkę. Zamienił dziekanowi dziesięciny z Piątku i połowę z Mrokonic na dziesięciny ze wsi Dąbrowa Góra, Żelazna i Wilkowice.

Trzecią prelaturę t. j. kustodię powierzył Mikołajowi rodem z Poznania. Uwzględniwszy małe uposażenie kustosza, jakie mu przypadało z majątku kościoła kolegiackiego, włączył kustoszowi fundusz probostwa Bąków. Probostwo to miało przynosić kustoszom różne opłaty, jak ze wsi Bogunia, Rząsno, Wiskotnice i Dąbrowa Góra. Duszpasterstwo w zastępstwie kustosza w Bąkowie miał sprawować wikariusz, któremu wydzielone zostały pewne dziesięciny w Bąkowie, dwa łany pola, cztery ogrody i różne opłaty oraz świadczenia z Dąbrowej Góry i Ostrii.

Co się tyczy kanonii, to pierwszą z nich dostał Klemens z Dzerząsna. Uposażenie czyli prebendę stanowiły dziesięciny z Czyrniewa.

Drugą kanonię otrzymał Dionizy z Wiewcza. Prebendę jej stanowiły pewne dziesięciny ze wsi Większe Duplice, które przynależały dotąd do Kościoła kolegiackiego.

Trzecią kanonię dostał Jakub Godzianowski, a jako prebendę dano mu dziesięciny ze wsi Mostki, które również należały do parafii łowickiej.

Czwartą kanonią arcybiskup obdarzył Macieja Pieczeń, a piątą Jana Chrzciciela, wydzielając im na uposażenie dziesięciny ze wsiów arcybiskupich: Sierzniki i Bierzynowice.

Szóstą kanonię posiadł Jan z Rogoźna wraz z dziesięciną Starego Miasta Łowicza, która miała stanowić prebendę tej kanonii.

Siódmą i ósmą kanonię otrzymali Mikolaj Chmiel i Wojciech z Kąpiny. Ich uposażeniem zrobił arcybiskup 2 dziesięciny w Większym Złakowie.

Ostatnie dwie kanonie t. j. dziewiątą i dziesiątą dostali: Mikołaj Krogulec i Bernard. Prebendę dla nich stanowiły dwie dziesięciny z Mniejszego Złakowa, dzielone po połowie.

Ponadto Wojciech Jastrzębiec na potrzeby kolegiaty łowickiej, na wino, olej, świece i inne wydatki związane z kultem Bożym, przeznaczył dziesięciny ze wsi Świerzysk i Janowice. Nie zapomniał o uposażeniu 2 odpowiednich kaznodziejów dla kolegiaty, których kapituła łowicka miała powoływać i zmieniać. Wyasygnował dla nich dziesięciny z t. zw. przymiarek zboża w Mniejszych Duplicach, Maliszycach i Goleńsku. Dodał z dochodów kościoła łowickiego pewne dziesięciny i opłaty ze wsi Niedźwiady,

Świerzysk, Klewkowej Woli, Strzelcowej Woli, Krysny, Płaskoczyna, Gągolina, Kąpiny, Szramowa, Łagaszowa, Łowicza i Domkowic.

Ci kaznodzieje we wszystkie dni ferialne na przemian mają odprawiać dla ludu ranne Msze św. o wschodzie słońca i słuchać spowiedzi. W Wielkim poście zaś i Adwencie zarówno kaznodzieja jak i kanonicy są obowiązani do słuchania spowiedzi w godzinach wolnych od ich obowiązków.

Należało przecież omówić sprawę duszpasterstwa, kto ma je prowadzić przy kolegiacie. Kolegiata bowiem nadal pozostała parafią łowicką. Wziąwszy pod uwagę cały ciężar pracy parafialnej, arcybiskup rozłożył go na członków stworzonej przez siebie kapituły. A więc zobowiązał prałatów i kanoników do pomocy w głoszeniu kazań, słuchaniu spowiedzi i udzielaniu sakramentów chorym. Obowiązki te mieli spełniać kolejno w tygodniu; a za to dopiero przysługiwały im ofiary na Msze św. t. zw. missalia ze wsi Kąpin, możność korzystania z łąk pastwiskowych w Rybnie, różne ofiary kolendowe z Łowicza i innych okolic. Konie utrzymywane przez parafię zawsze stały w pogotowiu do częstych wyjazdów z posługą dla chorych. Wojciech Jastrzębiec przeznaczył jeszcze prałatom i kanonikom prawo połowu ryb na Bzurze na przestrzeni od domu prepozyta aż do Żabostowa, byle tylko połów odbywał się mniejszą siecią a nie większą.

Poza tym niektóre dziesięciny na rzecz kolegiaty zostały zniesione i zmienione na inne świadczenia ku wygodzie poddanych. Jedno zastrzeżenie dodano t. j. aby dziesięciny z Większego Żabostowa dla rektora szkoły parafialnej w Łowiczu wpłacano regularnie, nad czym miał czuwać sam prepozyt.

Na skutek interwencji prałatów i kanoników łowickich arcybiskup pomyślał o uposażeniu szpitala św. Jana w Łowiczu, przeznaczonego dla chorych, który jako instytucja, z braku funduszów, nie mógł rozwinąć swojej działalności. Dziesięciny z Mniejszego Żabostowa przeznaczono na jego utrzymanie. Obsługę duchowną miał spełniać proboszcz pobliskiego kościoła św. Jana, za co otrzymywał pewne dochody i przywilej, że w niedzielę i święta przybrany w komżę kanonicką (dalmację) z gronostajami miał prawo, a nawet obowiązek, występować w kolegiacie podczas uroczystej procesji, „na większą chwałę Wszechmogącego Boga i cześć Maryi; Jego Rodzicielki“. — jak objaśnia do-

kument erekcyjny kolegiaty. Ilekroć zaś probostwo u św. Jana zawakowałoby, radcy i społeczność miasta Łowicza mieli wybrać odpowiedniego kapłana, jako kandydata na to stanowisko. Następnie sam arcybiskup postanowił instytuować go na probostwie. Wojciech Jastrzębiec nadał ten przywilej Łowiczowi dlatego, aby mieszczan, o czym wyraźnie wspomina, zachęcić do hojnej a częstej jałmużny, dla chorych. Proboszcz zaś od św. Jana miał za zadanie nie tylko uprawiać duszpasterstwo w szpitalu, lecz także dbać o jego zaopatrzenie w żywność i inne konieczne środki do życia. Miasto więc przedstawiając arcybiskupowi kandydata, zaciągało obowiązek moralny, że nie poskąpi ofiar na dobroczynny zakład. Przewidziano przecież możliwość, iż proboszcz od św. Jana mógłby z czasem nie rezydować i uchylać się od ciężkich obowiązków ze szkodą dla szpitala, gdyby zajmował jednocześnie jakieś drugie beneficjum. Stąd położono zastrzeżenie w czasie erygowania kapituły, aby proboszcza wspomnianego nie obdarzano żadnym dodatkowym obowiązkiem. Nad tym przyrzekła czuwać kapituła łowicka, jak i wogóle nad fundacją szpitala, który pod opieką prałatów i kanoników łowickich przetrwał potem długie lata świetnego rozkwitu. W końcu pomyślał arcybiskup o budowie przewidzianych na mieszkania prałatów i kanoników domów. Na ten cel przydzielił każdemu z nich odpowiednią działkę obszernego placu dawnego plebana, Mikołaja Gostki, mieszczanina łowickiego.

Wreszcie radcy zobowiązani zostali do corocznej darowizny wosku na świecę zwaną paschałem, przy poświęceniu wody chrzcielnej w kolegiacie.

Po wydaniu wyżej opisanych zarządzeń wypadało zająć się wewnętrzną organizacją zespołu prałatów i kanoników w utworzonej kapitule. Trzeba było przede wszystkim trzem prałatom i 10 kanonikom wyznaczyć odpowiednie miejsca i porządek w chórze kolegiackim, a przy tej sposobności dać wskazówki, oraz jak było we zwyczaju, napomnienia, którymi kapituła miała się kierować w razie potrzeby.

Nowa kapituła otrzymała od swego założyciela ustrój podobny do ustroju kapituły metropolitalnej w Gnieźnie. Na jej czele Wojciech Jastrzębiec postawił prepozyta z władzą zwierzchnika, upominając członków kapituły, aby go darzono zawsze czcią i szacunkiem, okazując mu posłuszeństwo. Jako zewnętrzną od-

znakę tak wysokiej władzy, prepozyt otrzymał pierwsze miejsce po prawicy w chórze kolegiackim, gdzie odtąd zasiadał z 5 innymi kanonikami, 1 kaznodzieją i rektorem szkoły parafialnej. Po lewicy zaś otrzymali stalle w kolejności: dziekan, kustosz, 5 innych kanoników i 1 kaznodzieja.

Wszyscy ci prałaci i kanonicy z 2 kaznodziejami i rektorem szkoły, obdarzeni zostali przez Wojciecha Jastrzębca bogatym strojem na wzór kapituły gnieźnieńskiej. „Niech używają — głosi arcybiskup w akcie erekcyjnym kapituły łowickiej — komeż i dalmacji ze skór gronostai, biretów i innych odznak, obrzędów i ceremonii w kapitule w czasie obowiązków kościelnych wedle zwyczaju metropolitalnego kościoła i innych kościołów kolegiackich naszej diecezji. A poza tym niech się takimi okazują przez pożyteczne uczynki, aby, podzieliwszy z nami ciężar (obowiązków), w prostocie według danej sobie od Boga roztropności budowali przykładami chwalebnymi i pouczali ku zbawieniu"[1]).

Wzniosłe te słowa były zarazem wezwaniem do życia wyższej doskonałości chrześcijańskiej. Wojciech Jastrzębiec chciał w kapitule widzieć wzór i elitę najlepszego duchowieństwa, powołanego do współrządów nad archidiecezją i księstwem łowickim. To też nałożył obowiązek prałatom i kanonikom łowickim, aby stale rezydowali przy kolegiacie, odmawiali godziny kanoniczne i odprawiali mszę św. o Matce Bożej. Arcybiskup zakazał również ubiegać się o inne beneficia, lub łączyć kanonię z prelaturą w tejże kolegiacie, czy gdzie indziej. Ostatnie zastrzeżenie stanowiło największą niewygodę dla późniejszych prałatów i kanoników. Dlatego starano się niejednokrotnie je ominąć przez uzyskanie dyspensy.

Wszelkie uchybienia i zaniedbania kapituła miała naprawiać w czasie swoich zebrań. Za trzymiesięczną nieobecność w kolegiacie prałat czy kanonik tracili miejsca w kolegiacie, o ile bez pozwolenia ordynariusza opuścili Łowicz. Na czas krótszy mógł zwolnić prepozyt lub dziekan, jeśli tamten żywił jakąś urazę i uchylał się od dyspensowania.

Gdyby nie było dziekana pozwolenia na okres nie przekraczający trzech miesięcy mogli udzielić gremialnie pozostali kano-

---

[1]) Patrz: Ks. dr. Wł. Kłapkowski, Działalność kościelna biskupa Wojciecha Jastrzębca, str. 17.

nicy. Od chwili naznaczonego terminu powrotu po trzech miesiącach nieobecności w kolegiacie, tym samym przepadała prelatura lub kanonia wraz z prebendą. Upomniał arcybiskup, aby w dniach świątecznych i niedzielnych kapituła „wdzięcznym głosem" (voce sonora) śpiewała officium ku zbudowaniu wiernych.

Należało przecież omówić sposób promocji na prelatury i kanonie łowickie. Wedle zwyczaju stosowanego w średniowieczu przez kościół rozróżniano t. zw. prawo prezentacji kandydatów do kapituły i prawo nominacji na członków kapitulnych. Prezentowanie kandydatów kościół nadawał królom, książętom, hrabiom i szlachcie, jeśli ci ofiarowali fundusz pod instytucję duchowną.

Sam akt nominacji przedstawionych kandydatów przynależał do władzy biskupiej i arcybiskupiej. Inna rzecz, że ordynariusze musieli właściwie mianować tylko tych, których prezentowali dobrodzieje kolatorzy oraz ich spadkobiercy.

Ale jak można było postąpić w danym wypadku z kapitułą łowicką. Dobrodziejami kolatorami stali się arcybiskupi gnieźnieńscy, ordynariuszami również. Prawo więc nominacji prezentacji było ich własnością niepodzielną. Czyż zechcą oni zatrzymać je, czy też może przelać na kogoś z najbliższego otoczenia.

Nad tą kwestią zastanawiał się arcybiskup Wojciech Jastrzębiec w czasie erekcji kapituły łowickiej. Brał pod uwagę pewne trudności, czy zdoła, będąc zajęty działalnością polityczną, wyszukać odpowiednich kandydatów na prelatury i kanonie łowickie, czy też nie mógłby kto inny w tym mu dopomóc i wyręczyć.

Arcybiskup zwrócił uwagę na starostę łowickiego. Ten reprezentował w zarządzie księstwem władzę arcybiskupa, mając zlecone nawet utrzymanie karności wśród duchowieństwa. W czasie zaś częstej nieobecności ordynariuszów w Łowiczu, trząsł niepodzielnie sprawami administracyjnymi. Była to pierwsza figura w administracji Księstwa, bardzo często kanonik lub prałat, czasami kapłan zaufany czy też świecki człowiek, krewny albo bliski arcybiskupowi. Staroście przeto z łaski książęcej przypadło prawo prezentacji i nominacji kapitulnych.

Tak właśnie pospołu z kapitułą gnieźnieńską arcybiskup rozstrzygnął tę sprawę. „Naprawdę ponieważ my z różnych przyczyn — oświadczył Jastrzębiec — często musimy być nieobecni w Kościele naszym i nie tylko diecezję lecz nawet prowincję na-

szą i inne odległe miejscowości dla potrzeby Rzeczypospolitej osobiście opuszczamy, a skutkiem tego dzieje się tak, że o stanie kościołów nam poddanych, o ukaraniu wykroczeń i zaniedbań duchownych podległych natychmiast nie możemy powziąć wiadomości, uwzględniwszy przeto, że przewlekłe wakowanie beneficjów kościelnych jest bardzo uciążliwe i pełne ciężkich strat w rzeczach duchowych i doczesnych oraz aby rzeczony Kościół Kolegiata Łowicka tym samym nie pozostawała pozbawiona winnej obsługi z powodu faktu i winy nieobecności przedawnionej względem pewnych w niej beneficjów, pragnąc także każdorazowego starostę czyli zarządcę Zamku, miasta Łowicza i łowickiego okręgu dóbr, przynależących do naszego Kościoła Gnieźnieńskiego, o tyle przeto względem samego Kościoła go zobowiązać oraz utwierdzić w całości i stałości wiary doskonalszej, o ile uzna się, iż jest odznaczony wielkością wyższego zaszczytu, następnie idąc za radą i zgodą wspomnianych braci naszych Kapituły Gnieźnieńskiej temuż staroście czyli zarządcy każdorazowemu, aby godnie odpłacić za godne zasługi, prawo nominowania i prezentowania nam oraz spadkobiercom naszym Arcybiskupom Gnieźnieńskim, osób na wspomnianą prepozyturę, dziekanię, kustodię i oczywiście kanonię wraz z wszystkimi w ogóle i w szczególe prebendami Kościoła Łowickiego, ilekroć i w jakikolwiek sposób zdarzyłoby się, że te lub tamte naprzód zawakują, dajemy i ustępujemy jako prawo mające trwać po wieczne czasy".

W następstwie tego nadania starostowie łowiccy przedstawiali i nominowali prałatów i kanoników łowickich. Nadanie owo w dekrecie erekcyjnym mogło być zmienione wedle woli ordynariuszów miejscowych. W żadnym razie nie można uważać przecież, iż arcybiskupi gnieźnieńscy sami zrzekli się przez to prawa prezentacji i nominacji. Przelali tylko swoje prawa na osobę starosty zależną całkowicie od nich. Za nadużycie zaś zaufania np. mianowanie nieodpowiedniego kandydata, staroście groziło usunięcie z zajmowanego stanowiska. Prawo przeto prezentacji i nominacji należało w dalszym ciągu do arcybiskupów, którzy bynajmniej nie zrezygnowali ze swoich prerogatyw, a wykonywali je tylko przez starostów łowickich, jako delegowanych do tej funkcji.

„To wszystko tak urządzone, rozłożone i postanowione za pełną naszą wiedzą i za zgodą rzeczonej naszej Kapituły Gnież-

nieńskiej — powiada fundator kapituły łowickiej — mocą niniejszego pisma potwierdzamy i temu wszystkiemu nadajemy siłę wiecznej trwałości na przyszłość, mając niezłomne przekonanie, że przy współdziałaniu pomocy okaże się niemały pożytek dla dusz ludzkich, a sama miejscowość łowicka stanie się znakomitszą i wspomniany kościół odniesie zbawienne korzyści w rzeczach duchowych i doczesnych".

Tak zakończył uroczyście arcybiskup Wojciech Jastrzębiec szereg rozporządzeń w dekrecie erekcyjnym kapituły łowickiej. Wyniesienie Łowicza leżało mu na sercu i to nie omieszkał podkreślić w swoich wynurzeniach do kapituły gnieźnieńskiej.

(d. c. n.)

**Ks. Wł. Kwiatkowski.**

# Od Jan-ce-kiangu do Me-kongu.

Najchłodniej się zrobiło w niedzielę (14 lutego). Mróz wtedy doszedł do trzech stopni.

Pamiętny był pod tym względem rok 1893. Wówczas (19 lutego) termometr wskazywał stopni dziesięć. Rzeka Wang-pu zamarzła. Duży mróz zrobił się nawet w Hong-kongu.

Rok 1933 odznaczył się znowu wielkimi opadami śniegu, które wstrzymały ruch na kolejach.

Przybyliśmy do hotelu nad jeziorem, gdzie miało się odbyć drugie śniadanie.

Podczas lunchu przygrywała nam, ku mojemu zdziwieniu orkiestra złożona z białych. Jeden muzykant był stary, a trzech młodych. Grali na wegach i na fortepianie.

Aż mnie wstyd było, że tak poniewierają białą rasę w tym chińskim hotelu! Przecież Chińczycy ciągle z pewnym niepokojem pytają, czy biali nimi nie gardzą, a tu białego można wynająć do grania w restauracji.

Sądzę, że to byli Moskale. Miałem wrażenie w przerwach muzycznych, że stary z estrady robił sobie uwagi o nas jedzących. Może to był jaki pułkownik kawalergardów, albo nadworny „sowietnik" Iwan Pietrowicz. Nie uważałem za stosowne zapytać go o to.

Rosjan się ciągle spotyka w Szan-haju. Wstąpiłem do składu materiałów aptecznych — sprzedają mi Moskale. Wchodzę do sklepiku po gazety i za przepierzeniem słyszę żałosny głos: „Gospodu Bogu pomolimsia".

We Francuskiej Koncesji podobno częściej można zauważyć język rosyjski, niż francuski. Służy tam wyodrębniona cała kompania policji składająca się z Moskali. Mają oni też własny pułk ochotniczy przy armii chińskiej.

W niedzielę (14 lutego) odbyło się w Szan-haju uroczyste odsłonięcie biustu Puszkina. Zaproszony komendant garnizonu generał Yan-hu przysłał list z podziękowaniem, zaznaczając, że Puszkin był twórcą literatury rosyjskiej i, że jest mu bardzo przyjemnie.

Prasa rosyjska w Szanhaju z wielką oczywiście sympatią odnosi się do ruchu rewolucyjnego w Hiszpanii generała Franco. Zdziwiło mnie tylko, że jego żołnierzy nazywa „powstancy", używając w tym wypadku wyrazu polskiego. Pamiętamy, jak przed Wielką Wojną, nasi insurekcjoniści dla Moskali byli to tylko „miateżniki" (buntownicy).

W 1914 roku, jadąc okrętem po Czarnym morzu miałem dysputę polityczną z przygodnie poznanym oficerem sztabu rosyjskiego. Dowodził mi, że o ile mu wiadomo ustrój Polskiej Rzeczypospolitej przed rozbiorami nic nie był wart. Już nie potrzebował dodawać, jak się wspaniale przedstawiała potęga Rosji carskiej. Dostał odpowiednią odprawę, a dziś, jeżeli żyje, to może stwierdzić, który z narodów polski, czy rosyjski miał trwalszą istotę swojego ustroju, niezależnie od pewnych form czasowych, które mogły być błędne. Dzień „Konstytucji 3 maja" jest naszym świętem narodowym, a zamiast Rosji Piotra I istnieje tylko Z.S.S.R.

Przed kilku laty jakiś Moskal w Serbii żalił się przede mną na niedolę emigrantów rosyjskich.

Co robić? — powiada w końcu.

Czekać — odpowiedziałem mu na to.

Ba, tyle lat się to ciągnie!

Nasza emigracja czekała dłużej. Czy ze strony rosyjskiej nie jest to pokuta za winy ojców?

Moskale tego zdaje się nie rozumieją.

Pomiędzy Rosjanami w Szan-haju jest napewno dużo porządnych ludzi, ale w tej wielkiej masie zbiegów z Syberii muszą być i męty. Mówiono mi, że policja przywozi do szpitala francuskiego pijane Moskiewki. Chińczycy dla których trunkiem jest herbata, mocno się na to krzywią.

Po lunchu wsiedliśmy do samochodów, kierując się na miasto.

Han-czou jest stolicą prowincji Cze-kiang (Szan-haj leży w Kiang-Su). Pod względem piękności swoich okolic uchodzi za pierwsze w Chinach, a pod względem historycznym ma być drugie (po Pekinie)..

Najdawniejszą wzmiankę o nim posiadamy około 2198 r. prz. Chr. za króla Yu, który zaprowadził w kraju regulację rzek i powstrzymał powodzie. Wtedy to miasto nazywało się Yu-Kiang. Dopiero w 606 r. po Chr. król Yang-su zmienił mu nazwę na Han-czou i opasał je murami.

Wielki złoty okres przeżywało miasto, za dynastii Sungów od 1130 r. do 1278 r. Wówczas było tu pełno cudzoziemców, chrześcijan, mahometan, żydów. Nawet parsowie mieli swoją wieżę milczenia. Ogromny ruch handlowy rozwijał się w tym porcie nad zatoką Szao-hing.

Potem przyszli Mongołowie, a za nimi słynny podróżnik wenecki Marco Polo (1254 — 1323), który opisał Han-czou. Polo dostał się w Chinach do religii buddyjskiej i spotykaliśmy jego posągi w pagodach, jako ucznia Buddy-Gotamy. Był między innymi, i we wspomnianym wyżej klasztorze Ling Yin.

Po Mongołach nastała reakcja narodowa Mingów, a po nich zdobyli władzę nad Chinami Czingowie mandżurscy.

W połowie XIX w. wybuchnęło nacjonalne powstanie Taj-pingów przeciwko Mandżurom. Stłumił je rodowity Chińczyk Li-hung-czang słynny wielbiciel kultury europejskiej i łapownik. On przecież wziął od ministra Wittego 250.000 rubli, za namówienie regentki chińskiej do oddania Rosji portu Artura na trzydzieści sześć lat bez tenuty dzierżawnej.

Li-hung-czangowi w walce z Taj-pingami pomagał angielski pułkownik Gordon i oficerowie z Europy.

Podczas rewolucji Taj-pingów Han-czou uległo zniszczeniu. Zostały z niego ruiny i popiół. Dlatego dzisiaj po odbudowaniu

wygląda tak współcześnie i elegancko na tle jeziora, za którym widać góry.

Pędziliśmy po asfaltowanych ulicach, zaglądając tu i owdzie.

Ku mojemu oburzeniu zawieziono nas do sklepu z wachlarzami. Nie dość, że był mróz, jeszcze miałem sobie robić wiatr.

Zajechaliśmy wreszcie przed willę pana Wanga, bogatego kupca herbaty. Rezydencję ma wprost wspaniałą. Jest to raczej cały kompleks pawilonów, kiosków, stawów, wysepek i mostków. Wszystko wygląda świeżo, ale w stylu chińskim. Zobaczyliśmy ładną oranżerię i cała kompania przeszła do pawilonu herbaty i porcelany, wyglądającego jak muzeum.

Wszyscy robili małe zakupy. Nabyłem sobie trochę herbaty zielonej. Nie każdy jednak potrafi ją zaparzyć. Od tego są specjalne chińskie podręczniki, chyba, że ktoś z odpowiednim talentem się urodził. Dużo stanowi wybór wody. Pije się herbatę oczywiście bez cukru. Dobre jej gatunki powinny być słodkie same z siebie. Chińczycy zapewniają, że herbata daje im dobry humor i przedłuża życie, pomagając trawieniu oraz wytwarza równowagę charakteru.

W pociągu każdy dostaje za dziesięć centów szklankę z gorącą wodą, nalaną na świeże liście prosto z krzaka. Skoro pasażer trochę tego upije, zaraz mu dolewają świeżego ukropu. W ten sposób jedna szklanka może służyć do końca podróży.

Zaparzyłem sobie zielonej herbaty od p. Wanga na noc i potem nie mogłem spać. Ktoś inny skarżył się na bicie serca, ale humor nam się rzeczywiście troszkę poprawił.

Znowuż jedziemy za miasto do klasztorów buddyjskich. Zatrzymaliśmy się przed Monastery of Pure Compassion (Monaster czystego współczucia). Było tam kilka budynków i studnia do której spuszczano zapaloną świeczkę na sznurku, żeby pokazać jak jest głęboka.

Weszliśmy do środka pagody. Stały, jak zwykle, złocone posągi, pomiędzy nimi jeden taki sam jak w świątyni taoistycznej ze złością na twarzy, z kijem i kółkiem w ręku. Nazywano go Kaden.

W pagodzie wisiał żyrandol elektryczny, a na ziemi leżały poduszki do klękania. Nikt się w niej zresztą nie modlił.

Wsiedliśmy do samochodów i jedziemy teraz wąwozem pomiędzy górami. Żeby była wiosna, inaczej by się tutejszy kraj-

obraz przedstawił. Zima pod Han-czou nic nie jest warta. Nie ma ani porządnego śniegu, ani zieleni. Drzewo w kwiatach stoi obok innego z czarnymi konarami bez liści.

Nasza karawana zatrzymała się przed Tiger Run Monastery (Monaster krążenia tygrysa). Weszliśmy do środka, ale dla nas nic już tam nie było ciekawego. Złocone posągi trzymały różne przedmioty w ręku, jeden węża, drugi gitarę, trzeci miecz.

Za pierwszą pagodą stał cały szereg innych. Przed nimi spotykało się sadzawki, a wewnątrz zapach kadzidła, dzwony, bębny i moc bożków wody, ziemi i nieba; raz było tego z górą osiemdziesiąt.

Wreszcie w jednej bonzerii trafiliśmy na nabożeństwo. Zaczęli się wysypywać z bocznych drzwi zakonnicy buddyjscy. Ubrani byli przeważnie na brązowo i mieli chustki na głowach przez co wyglądali jak kobiety.

Uderzyli w dzwon i stojąc nieruchomo odmawiali coś chórem. Jeden z nich bił w kulisty bębem najprzód wolniej, potem prędzej, żeby Budda uważał.

Dużo pomiędzy bonzami spostrzegłem starzyzny, ale byli i młodzi. Jakiś chłopiec z twarzą żółtą jak cytryna, obojętny na wszystko, powtarzał wersety za innymi.

Przypomina mi się popularny w Chinach wierszyk o zakonnicy buddyjskiej, cytowany przez Lin Yutanga.

Mówi ona tak o sobie:

„Jestem młodą zakonnicą od lat piętnastu, moja głowa została ogolona we wczesnej młodości, ponieważ mój ojciec lubi sutry buddyjskie, a moja matka kocha bonzerie. Rano i wieczorem, rano i wieczorem palę kadzidło i modlę się“ . . . Powiada dalej, że już ma dosyć bębnienia i mamrotania: Pandżnaparamita, Mayura sutra Saddharamapundarika. „Ach, jak ja to wszystko nienawidzę!“ Kończy owa mniszka oświadczeniem, że wróci do świata chociażby miała dostawać w pięty bambusem: „nie chcę się stać buddą, nie chcę mamrotać: mita pandżara para!“

Ponieważ ten wierszyk jest popularny, wskazuje przeto jak się lud chiński patrzy na buddyjskie życie klasztorne. To też takie wrażenie na Loh-Pahonga zrobiły katolickie siostry Miłosier-

dzia, ich praca dla Boga i bliźnich oraz ten duch, którego napróżno szukał w ojczystych religiach pogańskich.

Zakonnik buddyjski powinien jeść raz na dzień, nie słuchać muzyki i śpiewu, nie patrzeć na teatr i tańce, nie ma też nosić żadnych ozdób.

Obowiązuje tych mnichów celibat, tylko japońscy już się zazaczęli żenić.

Buddyzm jest daleko bardziej zakorzeniony w Chinach, aniżeli konfucjonizm i taoizm, chociaż te są rodzinne, a on przybył z zewnątrz.

Na jedną pagodę taoistyczną przypada dziesięć buddyjskich.

Buddyzm też wywarł przemożny wpływ na indywidualne i społeczne życie Chińczyków, na ich literaturę, sztukę, podobno nawet na kuchnię.

Wszyscy do dziś chętnie kupują uśmiechnięte brzuchate figurki Buddy, może obecnie już tylko jako zabawkę. Lalka w Chinach nazywa się mała bodisatwa (hsio pusa), czyli „budda tworzący się dopiero".

Buddyzm w państwie chińskim ma dwie formy: foistyczną (Budda po chińsku nazywa się Fo) i tybetańską. Uległ on religiom miejscowym, wprowadził do kultu hordę bóstw, wyobrażających różne uczucia, lub żywioły, niekiedy monstra delirowate i obsceniczne.

Foizm naogół jest w upadku. Sam po drodze nie zauważyłem żadnej pobożności z tej strony. Mówił mi polski misjonarz z Szunteh, że tamtejsze pagody też nie mają modlących się, a bonzowie żyją w wielkiej zgodzie z naszymi księżmi.

Chińczyków nawracać jest dosyć łatwo. Największe przeszkody są ze strony sekciarstwa europejskiego. W Szun-teh, gdzie znajduje się klinika oczna (wraz z polikliniką) ks. Szuniewicza Z. M., protestanci założyli swój szpital i także ewangelizują. Nawet Moskale w Szan-haju robią Chińczyków prawosławnych. Wszystko to wytwarza zamieszanie w żółtych głowach.

Odłam tybetański, czyli lamaistyczny buddyzmu słynie z magii. Łapią się na nią nawet Chińczycy wykształceni. W 1934 r. oficjalnym gościem rządu kantońskiego był sam Nola Chutuchtu,

który oświadczył publicznie, że przez swoje zażegnywanie potrafi zaszachować działalność gazów trujących. Skłonił też komendanta twierdzy w Kantonie do zmiany pozycji armat podług swojej kombinacji.

Czyż jednak w Rosji nie było Razputina?

(d. c. n.)

**Ks. T. Radkowski.**

# AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

**(A. A. S. n. 7 z dn. 10 czerwca 1938 r.)**

## Akta Ojca św. Piusa XI.

Przemówienie radiowe, nadane w dn. 29 maja 1938 r. do Budapesztu, na zakończenie 34 Powszechnego Kongresu Eucharystycznego.

Czcigodni Bracia, umiłowani Synowie. — Mając możność przez cudowny wynalazek radiowy przemówić do was, jakoby do obecnych z ojcowską ową miłością, która przezwycięża wszelkie odległości, wydaje Nam się, jakobyśmy powrócili Sami do stolicy Węgier, bo wszak byliśmy w Budapeszcie przed wieloma laty i podziwialiśmy z rozkoszą, nie tylko pomniki dziejów lecz i żywą wiarę Węgrów, odziedziczoną po przodkach.

Przyjemne więc wspomnienia cisną się Nam do duszy i wasze dzieje, wasze pamiątki i wasza chwała, a po tak długim okresie czasu stają Nam jak żywe przed oczami i znowu do głębi wzruszają. Konny posąg św. Stefana, króla Apostolskiego, na wałach rybackich wzniesiony, tkwi Nam, jak żywy, w pamięci i zdaje się wieczyście błogosławić swemu Narodowi, a przyjąwszy go pod swą opiekę, zachowywać, rządzić i niebieską pomocą wspomagać. Ten św. Stefan, który królestwo swe ofiarował św. Piotrowi, żyjącemu po wsze czasy w swym Następcy, i nie chciał od nikogo tylko od niego przyjąć władzę królewską.

A dalej staje nam w pamięci pobożne życie i przejasne czyny świętego młodzieńca Emeryka, jego syna, który w kwiecie wieku do niebieskiej powędrował ojczyzny; jego to — jak parę lat temu

na dziewięćsetlecie zgonu — dajemy za wzór i teraz młodzieży katolickiej [1]). Wreszcie przychodzi na myśl tylu mężów i niewiast z waszego Narodu, którzy jak św. Elżbieta i św. Władysław król, odznaczając się wybitnie cnotami ewangelicznymi uświetnili kraj węgierski blaskiem swego życia i sławą swych czynów oraz uczynili go jakoby twierdzą niezwyciężoną przeciwko wrogom chrześcijaństwa i cywilizacji i kultury europejskiej.

Do was tedy, przede wszystkim, umiłowani synowie z pośród narodu węgierskiego zwracamy się i życzymy Wam, aby wraz z innymi darami niebieskimi, które podtrzymują życie wyższe, dał wam Bóg pokój i to nie tylko ów, bez którego nie może istnieć prawdziwy stan spokoju, ale pokój godny narodu Węgierskiego.

A potem wam wszystkim, którzy uczestniczycie z pośród różnych narodów w kongresie Budapesztańskim, błogosławimy z serca ojcowskiego; a Zbawiciela Naszego, który ukryty pod osłonami eucharystycznymi, acz widzialny dla oczu wiary, święci swój wielki tryumf, wraz z wami prosimy, aby boską swoją pomocą sprzyjał wam, pomnożył i utwierdził w was ową nadzieję na lepsze czasy, którą w sercu żywimy oraz zesłał pociechy, których w istocie nie brak; aby też promieniami swego niebieskiego światła raczył rozjaśnić horyzont i rozpędzić chmury, które nas taką przejmują troską oraz uśmierzyć darami swej łaski wzburzenie umysłów.

Specjalnego zaś błogosławieństwa udzielamy drogiemu klerowi i ludowi węgierskiemu oraz wszelkiego dobra życzymy tym, którzy stoją u steru rządów tego Apostolskiego Królestwa, a którzy widząc w Naszym Legacie a latere osobę Naszą, tak zaszczytnie go przyjęli i ochoczo, zgodnie przyczynili się do szczęśliwego uskutecznienia Kongresu.

Oby sprawił Bóg, iżby wasz Kongres Eucharystyczny, wznieciwszy w sercach wszystkich miłość, która słusznie została nazwana streszczeniem całej Ewangelii, obfite wydał i szczęśliwe owoce, a nie krótkotrwałe, lecz wieczne. Niech wzmoże odziedziczoną po przodkach wiarę, niech powiększy nadzieję niebieskich dobrodziejstw, a płomień bożej miłości, przyczynę sprawczą cnót chrześcijańskich, niech tak roznieci i podsyca, aby również, ci, którzy

[1]) Por. A. A. S. 1930, str. 323 i 390.

nieszczęśliwie odpadli od Jezusa Chrystusa, wiedzeni dobrym przykładem wrócili szczęśliwie w jego kochające objęcia.

A błogosławieństwo Boga Wszechmogącego, Ojca i Syna i Ducha Św., niech zstąpi na was i pozostanie z wami na zawsze.

### Konstytucje Apostolskie.

I. Cryptoferraten. Klasztor Grottaferrata pod Rzymem zostaje mianowany opactwem „nullius" czyli klasztorem egzarchicznym, powierzony Bazylianom obrządku bizantyńskiego i określone zostają jego terytorium, prawa i przywileje. 26 września 1937 r.

**Uwaga.** Jest to piękny dokument, odnoszący się do starego klasztoru wschodniego obrządku (z XI wieku) w Grottaferrata w pobliżu Rzymu, klasztoru umiłowanego przez Papieży, i obdarzanego przez nich wieloma przywilejami, posiadającego słynny otoczony czcią obraz Matki Bożej oraz niemniej słynną bibliotekę i zbiory manuskryptów [1]). Pius XI akcentując właśnie swoją miłość i życzliwość dla obrządku wschodniego podnosi Grottaferratę do godności opactwa „nullius" poddając ją bezpośredniemu zwierzchnictwu Stolicy Świętej i obdarza nowym szeregiem przywilejów.

II. Tokiensis. Archidiec. Tokio zostaje podzielona na 2 części; jedna z nich zatrzyma nazwę archidiec. Tokio — druga będzie się nazywała diec. Yokohama i będzie jej sufraganią. 9 listop. 1937 r.

III. De Oubangui-Chari. Prefektura Ap. tejże nazwy zostaje podniesiona do godności Wikariatu Apost. 2 grudnia 1937 r.

IV. Urbis. Tytuł presbyteralny św. Tomasza in Parione w Rzymie zostaje przeniesiony na kościół N. Marii P. in Navicella. 18 grudnia 1937 r.

V. Trichinopolitana. Diecezja Trichinopoly (Indie angielskie) zostaje podzielona i utworzona nowa diec. Madura. 8 stycznia 1938 r.

## Akta Św. Św. Kongregacyj.

### Św. Kongregacja Sakramentów.

Instrukcja o pilnym strzeżeniu Eucharystii św., wydana w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego 1938 r.

[1]) O dziejach klasztoru p. art. „Grottaferrata, stara placówka Kościoła Wschodniego u wrót Rzymu" w Głosie Kapł. r. 1935 nr. 6 i 7/8.

**Uwaga.** Obszerna ta, dziesięciostronicowa Instrukcja, której też ze względu na rozmiar nie możemy tu zamieścić, lecz podamy w streszczeniu główne tylko zasady, powołując się na kan. 1269 oraz na swą Instrukcję z 26 maja 1929 r.[2]) „de quibusdam vitandis atque observandis in conficiendo Sacrificio Missae et SS-mae Eucharistiae Sacramento distribuendo et osservando“ oraz zwracając uwagę na kan. 1265 również, zajmuje się głównie trzema zagadnieniami.

a) tabernakulum — które według kan. 1268 § 1 i 2 winno być „inamovibile“ i „solide clausum“. Jakkolwiek według praw liturgicznych może ono być z drzewa, marmuru lub metalu — zalecane jest bardzo tabernakulum metalowe w formie kas ogniotrwałych, które przymocowuje się mocnymi żelaznymi zaworami do ołtarza lub tylnej jego ściany; takie tabernakulum zwane tabernakulum bezpieczeństwa (włoskie di sicurezza) winno być tak skonstruowane, aby je można było na zewnątrz powlec marmurem czy innymi ozdobami — lub wstawić do wewnątrz już istniejącego ozdobnego tabernakulum.

b) piecza nad tabernakulum; powierzyć ją można również osobie świeckiej z wyjątkiem klucza od miejsca gdzie jest przechowywana Eucharystia, za który zawsze odpowiada duchowny. Piecza musi być wykonywana w dzień i w nocy. Ten, który pieczę wykonuje w dzień winien zwracać uwagę na odwiedzających kościół, na osoby obce, żebraków, również na robotników zatrudnionych przy kościele. Co do pieczy nocnej Instrukcja zwraca uwagę na odpowiednie zamykanie kościoła, na stan drzwi, okien i innych otworów, na niezostawianie drogocennych przedmiotów w kościele (np. naczyń w tabernakulum), wreszcie na przepis § 3 kan. 1269.

c) przechowywanie kluczyka od tabernakulum — które jest według § 4 wspomnianego kanonu zadaniem kapłana „onerata graviter conscientia sacerdotis“ — winno być jak najstaranniejsze. Nigdy nie wolno zostawiać kluczyka ani w zamku tabernakulum ani na ołtarzu, nawet w rannych godzinach. Gdy kapłana nie ma przy ołtarzu, winien on mieć klucz od tabernakulum albo u siebie w domu, albo nosić go ustawicznie przy sobie, albo trzymać go w zakrystii pod innym kluczem — nad którym z kolei musi mieć

---

[2]) Acta Ap. Sedis vol. XXI p. 631 sq.

pieczę, choć może go powierzyć zakrystianowi jeśli sam ma być nieobecny.

Dalej Instrukcja zajmuje się osobami, które są zobowiązane do pieczy nad Eucharystią, specjalnie traktuje o kościołach i kaplicach zakonnic, kaplicach Seminariów i instytutów wychowawczych i kaplicach prywatnych.

Wreszcie zwraca się do Biskupów, którym w sprawie nadzoru nad sprawowaniem należytej pieczy nad Eucharystią poświęca dłuższe uwagi.

Kończy przytaczając piękne słowa Rytuału Rzymskiego o Najśw. Sakramencie „nad który nic godniejszego, nic świętszego; nic bardziej podziwu godnego nie ma Kościół Boży, ponieważ w Najśw. Sakramencie zawarty jest najważniejszy i największy dar Boży i owszem sam Sprawca i Źródło wszelkiej świętości i łaski, Chrystus Pan“ [3]).

Instrukcję powyższą potwierdził Ojciec św. w dn. 7 maja 1938 r.

### Św. Kongregacja Obrzędów.

Sprawa Savonen. W przedmiocie beatyfikacji i kanonizacji Czcig. Sługi Bożej Marii-Józefy Rosello z III Zak. św. Franciszka, Założycielki Instytutu Sióstr Najśw. Marji P., Matki Miłosierdzia.

Decyzja z dn. 10 kwietnia 1938 r. w przedmiocie zatwierdzenia cudów, potrzebnych do kanonizacji.

### (A. A. S. nr. 8 z 15 VII. 1938 r.)

## Akta Piusa XI.

### Konstytucje Apostolskie.

I. Planensis Graecorum. Erekcja nowej diecezji czyli eparchii Planensis Graecorum (Piana dei Greci) z parafij obrządku bizantyńskiego, odłączonych od archidiecezyj Monreale i Palermo (Sycylja). 26 października 1937 r.

**Uwagi.** Mamy znowu przed sobą dokument, odnoszący się do spraw obrządku wschodniego, tym razem na ziemiach włoskich. Zanim przytoczymy jego treść, pozwolimy sobie w krótko-

[3]) Rit-Rom. tit. IV cap. I n. 1.

ści scharakteryzować tło sprawy. Na terytoriach dawnej „Wielkiej Grecji" w południowej Italii i na Sycylii element grecki, który prawdopodobnie od czasów starożytnych nie wygasł tam zupełnie na nowo począł wzmacniać się we wczesnym średniowieczu, począwszy od VII-go wieku kolonistami greckimi, uciekającymi przed podbojami Arabów na wschodzie i południu oraz przed prześladowaniem obrazoburczym. Koloniści ci nieśli ze sobą do Włoch swój wschodni obrządek, a nie brak było wśród nich kapłanów, zwłaszcza zakonników, Bazylianów, którzy wszyscy opowiedzieli się przeciw obrazoburstwu. Wykorzystują to władcy bizantyńscy i ze względów politycznych odrywają nawet Sycylię i Kalabrię od patriarchatu rzymskiego, poddając je patriarsze Konstantynopola, co jednakże traci znaczenie z chwilą podboju Włoch południowych przez Normanów. W w. XI i XII następuje wielki rozkwit greckiego obrządku w południowej Italii, zwłaszcza dzięki rozkwitowi monachizmu greckiego na tych ziemiach. Jednakże z biegiem czasu wpływ łacińskiego otoczenia robi swoje. Klasztory greckie i obrządek wschodni zaczynają się latynizować. Przeciwstawiają się temu papieże, energicznie dążąc do podtrzymania pięknego obrządku greckiego. Tymczasem po upadku Konstantynopola przybywają do Włoch nowe partje kolonistów greckich tym razem już schyzmatyckich, ale nie tylko do Italji południowej. W Ankonie, Liworno i Wenecji powstają również dość liczne kolonie greckie. Wzmacniają się one jeszcze po upadku Cypru i posiadłości weneckich na wschodzie. Wreszcie przychodzi kolonizacja albańska po upadku Albanii pod naporem Turków. W ślad za kolonistami schizmatyccy patriarchowie Konstantynopola wysyłają swych emisariuszy celem podtrzymania schizmy, którzy sieją niezgodę i tarcia między obu obrządkami. W takim stanie rzeczy papieże nie będąc pewni hierarchii greckiej poddają Italo-Greków i Italo-Albańczyków hierarchii łacińskich ordynariuszów, jednakże dbają o to, aby na skutek tej zależności nie ucierpiał sam obrządek, wydając szereg rozporządzeń o niemieszaniu obrządków, udzielając jurysdykcji i wielu przywilejów prałatom wschodnim, naznaczając wizytatorów apostolskich i. t. p. Gorliwie zajął się obrządkiem na ziemiach włoskich m. i. Grzegorz XIII, ustanawiając specjalną kongregację w roku 1573 „Super reformatione Graecorum". Wyczerpująco uregulował te sprawy Benedykt XIV bullą „Etsi pastoralis" z r. 1742,

zabraniając przy tym zmiany obrządku bez specjalnych dyspens. Jeśli chodzi o własną hierarchię obrządku greckiego w Italii, to od r. 1595 rezydował w Rzymie biskup grecki, który udzielał święceń kapłanom — jednakże jurysdykcji nad nimi nie posiadał. W r. 1625 Propaganda zakłada w Reggio Calabria specjalne seminarium dla Italo-Greków, w r. 1732 Klemens XII zakłada w Albano kolegium dla Italo-Albańczyków, Benedykt XIV zatwierdza takież seminarium w Palermo na Sycylii i nakazuje przy kuriach łacińskich mieć specjalnych wikariuszy generalnych wschodniego obrządku dla spraw tegoż obrządku. Benedykt XV wreszcie konstytucją „Catholici fideles" z 13 lutego 1919 r. utworzył dla greckiego obrządku osobną diecezję z siedzibą w Lungro, dla Italii lądowej.

Obecnie mamy dalszy etap rozwoju tegoż obrządku w ustanowieniu odrębnej diecezji dla niego na Sycylii, gdzie w okolicy miasteczka Piana dei Greci żyje około 15000 wiernych obrządku bizantyńskiego.

Pius biskup
Sługa sług bożych
na wieczną rzeczy pamiątkę.

Stolica Apostolska w swej trosce o wszystkie kościoły zawsze uznawała i nigdy nie wahała się najwyższą swoją powagą zatwierdzać każdy obrządek, który, opierając się na całkowitym i nieskażonym wyznaniu wiary, reprezentował tradycję swego narodu lub poszczególnego kościoła nawet, a jednocześnie okazywał piękno świętej liturgii. Słusznie bowiem Poprzednicy Nasi sądzili, że różność poszczególnych obrządków Kościoła przy jedności wiary w znacznym stopniu przyczynia się do okazałości czci Bożej, a przy tym zbliża liturgię do wiernych i łączy ich ze szlachetnymi a drogimi sercu prawowitymi tradycjami swego narodu, uczy czystości wiary i wytrwania w niej; nigdy też ciż Poprzednicy Nasi nie pozwolili, aby między różnymi obrządkami katolickimi istniały lub były wprowadzane jakieś różnice stopnia hierarchicznego, żeby na przykład jeden obrządek miał być więcej wart od drugiego, jeden godny szacunku a drugi pogardzany. Jednakże wśród różnych obrządków Kościoła szczególniej drogim był Stolicy Apostolskiej obrządek bizantyński, wsławiony tak chwalebnymi dziejami i świętymi mężami, ubogacony mistycyzmem swych uroczystości i przepychem

swej liturgii, a greckim swym językiem, którego po większej części używa, przywodzący na pamięć początki Kościoła Chrystusowego oraz wspaniały poczet wschodnich Ojców Kościoła jak również czasy, kiedy obydwa obrządki zachodni i wschodni czyli rzymski i bizantyński jednocześnie były w rozkwicie i to również w wielu okolicach Włoch. Nie mogło też ujść uwagi Stolicy Św. znaczenie owych społeczności wschodniego obrządku, które bądź to w pewnych okolicach Włoch przetrwały niezmienione poprzez tyle zmian dziejowych, bądź to napłynęły do Włoch, uciekając przed panowaniem tureckim jak n. p. mieszkańcy Epiru, którzy musieli z boleścią patrzeć na najazd niewiernych na ich ojczyznę i religię Chrystusową.

Wspomniawszy jeszcze konstytucję Benedykta XIV-go ustanawiającą diec. Lungro, Pius XI mówi, że tymi samymi powodując się racjami ustanawia eparchię Piana dei Greci — po czym następują szczegółowe przepisy, określające terytorium, prawa i przywileje nowej diecezji.

II. Urmiensis et Seknaensis. Zmiana granic dwóch diecezyj obrządku chaldejskiego 23 listopada 1937 r.

## Listy.

I. Do J. Em. ks. kard. Verde na 50-lecie kapłaństwa 25. III. 1938 r:

II. Do J. Em. Ks. Kard. Pacelli, jako Legata na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie 12. V. 1938 r.

**Przemówienie przez radio** wygłoszone przez Ojca św. na zakończenie narodowego kongresu Eucharystycznego w Kanadzie 26. VI. 1938 r.

## Akta Św. Św. Kongregacyj.

### Najwyższa Św. Kongregacja Św. Oficjum.

I. Dekret z dn. 17. VI. 1938 r. potępia i na indeks książek zakazanych wciągnąć nakazuje książkę p. t.

„Initiation au Nouveau Testament“ pióra O. Lemerié.

II. Dekret z 18. VI. 1938 r. zabrania szerzenia nowego nabożeństwa do Św. Głowy P. N. Jezusa Chrystusa:

### Św. Kongregacja Obrzędów.

I. Savonen. W sprawie beatyfikacji Czcig. Sługi Bożej Marii Józefy Rosello z III-go zak. św. Franciszka — dekret de tuto.

II. Aquen. W sprawie beatyfikacji Czcig. Sł. Boż. Marii Dominiki Mazzarello — dekret zatwierdzający 2 cuda.

## RECENZJE

**Ks. prof. Dr. Eugeniusz Dąbrowski. Ewangelie. Ich powstanie i rodzaj literacki. Warszawa, 1938, str. 157.**

Zakres i charakter niniejszego studium wskazuje nam w dużej mierze już sam podtytuł. W siedmiu rozdziałach bowiem omawia autor najważniejsze kwestie dotyczące genezy, autorstwa, środowiska i celu czterech Ewangelii.

W pierwszym rozdziale podane są główne, współczesne teorie pragnące wyjaśnić całość zagadnień dotyczących tych właśnie ksiąg Nowego Testamentu. Radykalizm, Liberalizm, Zweiquellentheorie, Religionsgeschichtliche Methode, Formgeschichtliche Methode w sposób wyczerpujący, a jednocześnie zwięzły zostały podane i krytycznie oświetlone. Kolejno zastanawia się autor nad przedmiotem ksiąg świętych. Zostaje przy tym wyjaśniona kwestia czterech redakcyj jednej i tej samej Ewangelii. Bardzo ciekawy punkt stanowi omówienie sposobów przechowywania tradycji, która na Wschodzie u narodów nie znających pisma, a obdarzonych wybitnymi zdolnościami mnemonicznymi, często była przekazywaną przy pomocy schematów rytmicznych. Ustne więc nauczanie odegrało przy redakcji ewangelii pierwszorzędną rolę i stanowiło oparcie dla autorów Ksiąg Świętych. Bogactwo oraz starożytność manuskryptów ewangelicznych uwypuklone zostały na tle innych pomników piśmiennictwa starożytnego.

W czterech rozdziałach następnych uwzględniając odpowiednie dziedziny wiedzy egzegetycznej autor w sposób jasny, a przy tym wyczerpujący charakteryzuje poszczególne księgi, analizując ich rodzaj, tło z którego wyrosły oraz przeznaczenie. Końcowy rozdział poświęcony jest wartości historycznej czterech Ewangelii, które, jako takie, mogą zawsze służyć za źródło najautentyczniejsze przy opracowywaniu życiorysów Chrystusa. Całe studium cechuje przede wszystkim prostota i jasność. Autor, jako wytrawny biblista, z całą swobodą referuje, omawia, przeprowadza dyskusję, w miarę potrzeby zaś uzasadnia poszczególne hypotezy z dziedziny nauk egzegetycznych.

Naczelnym celem powyższej pracy jest zadośćuczynić wymaganiom sfer akademickich, które wykazują coraz żywsze zainteresowanie sprawami dotyczącymi zagadnień religijnych, tych zaś ostatnich punktem centralnym niezawodnie zawsze jest postać Chrystusa Pana najbezpośredniej przemawiająca do nas z kart Ewangelii.

Zasługą przeto pierwszorzędną ks. prof. E. Dąbrowskiego jest to, że w sposób zwięzły, przejrzysty a przy tym gruntowny, omawia całość zagadnień związanych z księgami, które są najwłaściwszym źródłem życiorysu, a jednocześnie i nauki Zbawiciela.

Praca powyższa chociaż przeznaczona jest przede wszystkim dla świeckich posiada również wartość dla nas kapłanów, którzy wciąż musimy odnawiać swoją wiedzę, trzymać rękę na pulsie najnowszych zdobyczy nauki, a jednocześnie orientować się w potrzebach i ruchu odrodzeńczym naszej inteligencji.

**Ks. S. Ulatowski.**

**Miles Immaculatae, kwartalnik w jęz. łacińskim, wyd. w Niepokalanowie, zesz. I i II-gi str. 16, 20.**

Niezmordowani szerzyciele zdrowego a dostępnego dla wszystkich i wszędzie słowa drukowanego z Niepokalanowa zaskoczyli nas jeszcze jedną publikacją: Rycerza Niepokalanej w języku łacińskim. Nie jest to oczywiście tłumaczenie tejże nazwy pisemka z języka polskiego, lecz pismo nowe, na razie wydawane jako kwartalnik, a mające na celu, jak samo zaznacza, szerzenie kultu N. Marii P. Niepokalanej oraz dążenie przy Jej pomocy do nawracania grzeszników, heretyków, żydów, pogan, a przede wszystkim masonów i walkę z bezbożnictwem. Prócz artykułów na te tematy znajdujemy w pisemku wyciągi z Akt Stolicy Apostolskiej, zwłaszcza odnoszące się do spraw misyjnych, informacje specjalne o akcji bezbożnictwa i komunizmu a wreszcie kronikę ważniejszych wydarzeń, stojących w związku z ideologią Rycerza.

Co do szaty zewnętrznej t. j. języka łacińskiego — to nic pochlebnego na razie o niej powiedzieć nie można, język jest dość daleki od klasycznego, stylistyka prawie zupełnie nie jest brana pod uwagę, a zdarzają się i błędy. Jednakże sądzimy, że nie należy tych rzeczy przeceniać mając na uwadze praktyczne cele wydawnictwa, wielkie bezwątpienia trudności, jakie ma sam język łaciński w oddawaniu nowoczesnych pojęć i terminów oraz to, że mamy do czynienia z początkami, zawsze trudnymi. Należałoby raczej pochwalić inicjatywę, życzyć wydawnictwu szczęśliwego rozwoju i „podciągnięcia się w zwyż“ w myśl popularnego hasła,

oraz zachęcić zwłaszcza brać kapłańską do jak najszerszej współpracy, nie mówiąc już o prenumeracie pisemka, która prawie żadnych kosztów nie pociąga za sobą (dobrowolna ofiara).

Pięknie cytaty z Ojców kościoła o N. Marii P. dobrze by było, zdaniem naszym, rozszerzyć nawet do rozmiarów specjalnego działu, gdyż mogłyby one swym bogactwem myśli być strawą duchowną do rozmyślań, a jednocześnie swą piękną często klasyczną formą krasić pisemko i zaciekawiać choćby tylko pobieżnie czytających swą zdumiewającą nieraz aktualnością.

**Ks. K. K.**

# WIADOMOŚCI

## Z EPISKOPATU

**Uroczystości konsekracyjne JE. Ks. Biskupa Cz. Kaczmarka.** — Uroczystości konsekracyjne nowego ordynariusza kieleckiego JE. Ks. Biskupa Czesława Kaczmarka rozpoczęły się w katedrze kieleckiej o godzinie 9-ej rano. Kościół wypełnili po brzegi przedstawiciele różnych organizacji katolickich. W stalach zasiedli członkowie kapituł kieleckiej i wiślickiej z JE. Ks. Biskupem Fr. Sonikiem na czele, a w prezbiterium zajęli miejsca: przedstawiciel rządu minister W. R. i O. P. W. Świętosławski, wojska gen. Wieczorkiewicz, władz administracyjnych wojewoda kielecki Dziadosz, następnie kurator szkolny Kabaciński, prezydent m. Kielc Artwiński, m. Płocka p. Wasiak, przedstawiciele kapituł płockiej i pułtuskiej, prowincjał oo. Jezuitów ks. Sopuch, przeor oo. Paulinów z Częstochowy o. Motylewski, rektor Uniw. Lubelskiego ks. prof. Szymański, przedstawiciele wydziałów teologicznych Uniwersytetu Warszawskiego i Krakowskiego, dyrektorzy Akcji Katolickiej, przybyły umyślnie rektor Misji Polskiej w Paryżu ks. Cegiełka, liczni przedstawiciele duchowieństwa i społeczeństwa diecezji kieleckiej.

Konsekracji dokonał JE. Ks. Arcybiskup Filip Cortesi, Nuncjusz Apostolski, współkonsekratorami byli ordynariusz łucki JE. Ks. Biskup A. Szelążek i JE. Ks. Biskup L. Wetmański, sufragan płocki. Na zakończenie uroczystości konsekracyjnych nowy Biskup udzielił wiernym apostolskiego błogosławieństwa.

Po ceremoniach w katedrze zaproszeni goście w liczbie ponad 300 osób zebrali się w Seminarium Duchownym. W czasie obiadu przemawiali JE. Ks. Nuncjusz F. Cortesi, Pan Minister Świętosławski w imieniu rządu i w imieniu kapituły kieleckiej JE. Ks. Biskup Sonik.

Nuncjusz Apostolski JE. Ks. Arcybiskup Cortesi między innymi powiedział: „Zetknąłeś się

w wielu miastach Europy z wielką nędzą duchową i materialną mas ludzkich i masz w swym sercu głęboką litość, która i z Jezusowego serca mogła wyrwać okrzyk: „Żal mi tego ludu!“ Poświęciłeś się studiowaniu problemów społecznych, by w czynnym apostolstwie Akcji Katolickiej wyjść na spotkanie potrzebom i pragnieniom ludu. Dziś przed Tobą otwiera się szerokie pole działalności. Wzmocniony pełnią kapłaństwa w biskupstwie, modlitwami, serdecznymi życzeniami wiernych, wzmocniony błogosławieństwem Ojca św., wsparty życzliwością władz państwowych, w pomyślnych warunkach rozpoczynasz swą pracę dla najlepszego rozwoju życia religijnego“.

Następnie zabrał głos p. minister Świętosławski i składając życzenia nowemu biskupowi tak mówił: „Duchowieństwo a zwłaszcza dostojnicy Kościoła katolickiego mają wyraźnie wytknięte wzniosłe cele swej pracy, której zasiąg i treść istotna wybiega znacznie poza działalność tych, których zadaniem jest regulowanie życia społeczności ludzkiej zorganizowanej w państwie. Powinniśmy jednak zdawać sobie sprawę, że praca duchowieństwa w swych podstawowych elementach zgadza się z poczynaniami tych, którzy za cel swój mają utrwalenie fundamentów pod normalny byt i najlepszy rozwój Państwa. Cała praca nad religijnym życiem narodów, nad wszczepianiem zasad etyki chrześcijańskiej jest jednocześnie podniesieniem wewnętrznych wartości człowieka, a przez to przynosi wielkie korzyści Państwu“.

W końcu zabrał głos JE. Ks. Biskup Kaczmarek. Dziękował JE. Ks. Nuncjuszowi jako konsekratorowi i IIEE. Księżom Biskupom współkonsekratorom, przedstawicielom duchowieństwa i społeczeństwa, poczem ze specjalnym zwrotem zwrócił się do p. ministra Świętosławskiego i oświadczył, że w jego obecności na uroczystościach konsekracyjnych widzi rękojmię życzliwej współpracy państwa z Kościołem a ze swej strony będzie dążył, żeby ta współpraca odbywała się w atmosferze wzajemnego doceniania się, szacunku, zaufania, szczerej życzliwości, a stąd ma nadzieję jak największych korzyści dla powierzonej mu owczarni.

**Nominacja biskupa-sufragana diecezji łomżyńskiej.** — Ojciec św. Pius XI mianował ks. prałata Tadeusza Zakrzewskiego, kanonika Kapituły Metropolitalnej w Poznaniu i rektora Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie, biskupem-sufraganem diecezji łomżyńskiej.

Nowy Biskup-sufragan diecezji łomżyńskiej urodził się w Wielkopolsce w r. 1883. Po ukończeniu gimnazjum i seminarium duchownego w Poznaniu przez szereg lat pracował na niwie duszpasterskiej, a następnie jako sekretarz osobisty ś. p. kardynała Dalbora. W r. 1928 został mianowany rektorem Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie, w którym zamieszkują kapłani Polacy, odbywający studia wyższe na uczelniach rzymskich. Na

tym stanowisku ks. prałat Zakrzewski oddał sprawie wychowania młodego duchowieństwa poważne zasługi. Jako członek Rady Głównej Pap. Dzieła Rozkrzewiania Wiary brał wybitny udział w pracy misyjnej.

W ciągu dziesięcioletniego pobytu w Rzymie Ks. Biskup-Nominat Zakrzewski, zyskał sobie wielkie uznanie w kołach kościelnych, jak również wdzięczność w Polsce za niezwykle serdeczną opiekę, jaką otaczał pielgrzymki przybywające z naszego kraju do Wiecznego Miasta.

Konsekracja J. E. Ks. Biskupa-Nominata odbędzie się w czwartek dnia 22 b. m. w Poznaniu.

Sakry biskupiej dopełni J. Em. Ks. Kardynał Prymas August Hlond.

**Konsekracja nowego Biskupa gdańskiego.** — W pięknej katedrze w Oliwie, dawnym opactwie cystersów, we środę dn. 24 z. m. o godz. 9 rano odbyła się konsekracja nowego biskupa gdańskiego, JE dr. Karola Marii Spletta. Konsekracji dokonał biskup Moguncji JE ks. dr. A. Stohr, osobisty przyjaciel ks. biskupa Spletta, ponieważ JE ks. nuncjusz apostolski w Warszawie, arcybiskup F. Cortesi ze względu na stan swego zdrowia przybyć nie mógł. Współkonsekratorami byli biskupi z sąsiednich diecezyj: IIEE ks. biskup K. Dominik z Pelplina i ks. biskup M. Kaller z Warmii.

Konsekracja odbyła się w obecności przedstawicieli rządu R. P., Senatu wolnego miasta Gdańska, Ligi Narodów, ciała konsularnego i duchowieństwa.

Po konsekracji i udzieleniu błogosławieństwa wiernym, ks. biskup Splett przyjął w pałacu swym homagium od licznie zebranego duchowieństwa diecezji gdańskiej.

Na uroczystościach konsekracyjnych było również wielu przedstawicieli duchowieństwa polskiego z całego kraju, zwłaszcza z Pomorza.

## Z MISYJ

**Japoński dziennik o roli misyj katolickich.** — Niedawno jeden z największych i najbardziej rozpowszechnionych dzienników japońskich, „Tokio Nichinichi" ogłosił na czołowym miejscu obszerny artykuł, poświęcony roli misyj katolickich na terenie Chin Północnych i wielkiej ich doniosłości dla akcji cywilizacyjnej.

Dzięki materialnemu poparciu katolików, — pisze dziennik tokijski — można było w Chinach Północnych przystąpić do założenia kilku uniwersytetów i wielkiej ilości szpitali dla biednej ludności. Przyczyniło się to bardzo znacznie do poprawy strasznych warunków a misje katolickie zyskują przez to wielką rolę i znaczenie w Chinach. Obecnie przebywa w Tokio o. Henryk Bernard, który złoży rządowi sprawozdanie o stanie szkolnictwa i innych sprawach katolickich. Głosy o podniesienie stanu kulturalnego Chin Pół-

nocnych nie są nowej daty. Ale do Japonii nie wiele dostało się wieści, jak hasło to jest przeprowadzane. Tymczasem jest faktem, że nigdy nie będzie się dość wdzięcznym za to, co tak gorliwie już oddawna dokonuje tyłu misjonarzy cudzoziemskich. Obok wdzięczności trzeba jednak umieć postawić sobie tych misjonarzy za wielki wzór do naśladowania, aby równie czynnie w pracy tej wziąć udział. Gdziekolwiek od czasu wybuchu niepokojów zjawiała się cesarska armia japońska, wszędzie spotykała europejskich misjonarzy, nawet bardzo głęboko w kraju. Wszędzie ci misjonarze nie tylko całkowicie poświęcali się swej pracy wychowawczej wśród miejscowej ludności, ale wszędzie też byli obecni, by ratować z nędzy ciężko doświadczanych Chińczyków. Po upadku Szanghaju bohaterski misjonarz o. Jacquinot z największym narażeniem życia uratował z południowych dzielnic miasta setki tysięcy osób. A o. Jacquinot jest tylko przykładem wielu innych misjonarzy.

Nagle powstały problem aktualny, czy można wprowadzać i zezwalać na prowadzenie pozbawionej ubocznych celów politycznych i ekonomicznych akcji misyj chrześcijańskich w takim kraju, jak Chiny, nie może być ani pomijany milczeniem, ani utrwalany. Aczkolwiek bowiem można mówić, że działalność misyj sama przez się stwarza sytuacje i warunki, które mogłyby ojczyste kraje misjonarzy wyzyskać dla swoich własnych ziemskich celów, to jednak przyznać trzeba, że ci misjonarze ożywieni są w pracy swojej bezinteresownym poświęceniem, a miłość, którą oni ofiarowują, nie ogranicza się jedynie do szerzenia swych religijnych przekonań, lecz wyraża się także w wielkiej trosce o społeczną pomyślność chrześcijan. Dzieło misjonarzy jest podjętym i prowadzonym przez wielką miłość ku ludziom, pokonywującą wszelkie przeszkody rasowych i narodowych obyczajów.

Dziełem o olbrzymim znaczeniu dla nauki Wschodu azjatyckiego jest obserwatorium meteorologiczne i magnetyczno-sesmologiczne w Zikawei, założone i prowadzone przez misjonarzy katolickich. Oto wspaniałe rezultaty, którymi misjonarze obdarzyli kraj poza swą właściwą działalnością misyjną. Dzieło zaś misjonarzy od lat prawie całkowicie prowadzone jest siłami europejskimi. Ten fakt dla przedstawicieli religij Japonii, szczególnie dla buddystów musi wydawać się rzeczą całkowicie niezwykłą.

Artykuł kończy się apelem do wszystkich, by naśladowali gorliwość i poświęcenie misjonarzy katolickich.

**Uczczenie zasłużonego misjonarza-weterana** — W Namur, w Belgii, odbyła się uroczystość ku czci zasłużonego misjonarza, weterana, ks. Cambier ze zgromadzenia misyjnego scheutystów. Ks. Cambier jest jedynym pozostałym przy życiu z czwórki pierwszych belgijskich misjonarzy, którzy pół wieku temu, dnia 26 sierpnia 1888 r. wyje-

chali do Kongo, by rozpocząć zainicjowane przez króla Leopolda II dzieło nawracania tamtejszych tubylców.

Ks. Cambier miał wówczas zaledwie 24 lata, ale już i sporo doświadczenia w pracy misyjnej, odbytej w Chinach i Mongolii. 27 lat pracował w Afryce, został mianowany prefektem apostolskim, założył cały szereg stacyj misyjnych, znany szeroko w Afryce jako „oswobodziciel niewolników". Miał tak wielkie znaczenie, że dodano mu przydomek „Króla Kasai" (Kasai, siedziba prefektury apostolskiej). Oddał też olbrzymie usługi w zwalczaniu epidemii śpiączki, za co wdzięczni murzyni czcili go jako „Nganga Buka", t. zn. „cudownego lekarza". Okazał on wreszcie niezwykłe męstwo w czasie powstania tubylców, nie bojąc się ran i śmierci, to też jego pierś zdobią wysokie odznaczenia wojskowe.

Miasto Namur, jako miasto rodzinne Msgra Cambier'a, ufundowało na jego cześć piękną pamiątkową plakietę brązową.

**Ślązak prefektem apostolskim na Sachalinie.** — Ks. Feliks Herrmann, były wikariusz przy katedrze w Katowicach, obecnie bernardyn i misjonarz na Sachalinie został mianowany przez Stolicę św. Prefektem Apostolskim na Sachalinie.

Ks. Feliks Herrmann urodził się w 1887 r. w Szerokiej, pow. pszczyńskiego. Po otrzymaniu święceń kapłańskich pracował jako wikariusz w szeregu miejscowości na Śląsku. W 1931 r. wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych (bernardynów) we Lwowie. W marcu 1937 r. wysłany został na misje do Japonii, skąd nadsyłał do „Gościa Niedzielnego" w Katowicach ciekawe korespondencje o życiu Ainusów. Ostatnio rozpoczął budowę kościoła w Toyoharze na Sachalinie.

**Do Afryki na placówki misyjne.** — W dniach ostatnich Kraków żegnał dwóch misjonarzy, udających się do Afryki na placówki misyjne. Jednym z nich jest ks. superior Franciszek Tomaka T. J., przełożony stacji misyjnej w Chingombe, w północnej Rodezji, który spędził ostatnio kilka miesięcy w kraju rodzinnym na propagandzie misyj afrykańskich. Drugi to nowozaciężny pracownik misyjny, ks. Stan. Goździk T. J. (ur. 1 września 1907 r.), towarzyszący ks. sup. Tomace.

**Trzeci tubylczy biskup anamicki.** — Z Indochin donoszą, że w miejscowości Hue otrzymał sakrę biskupią nowy wikariusz apostolski z Vinh, msgr Ngo-dinh-Thuc. Jest to już trzeci tubylczy biskup anamicki. Ks. biskup Ngo-dinh-Thuc pochodzi ze znakomitej rodziny. Jeden z jego braci był gubernatorem prowincji Nam Nghia, drugi zaś ministrem.

**O beatyfikację świątobliwej Indianki.** — Stolica Apostolska otrzymała niedawno z Ameryki bardzo wzruszający dokument. Jest to petycja 5 tysięcy Indian północno-amerykańskich, spisana na pergaminie wyprawionym przez nich samych, zawierają-

ca prośbę o beatyfikację zmarłej w r. 1680 w Caughnawaga pod Montrealem świątobliwej Indianki, Katarzyny Tekakwitha, zwanej „Lilią Mohawków".

„Jest nam niewymownie przykro — piszą m. in. w tej petycji naczelnicy i wodzowie plemion indyjskich — żeśmy pomordowali pierwszych misjonarzy. Dziś jednak jest inaczej i serdecznie pragniemy, aby nam powiedziano, że nasza mała Katarzyna Tekakwitha modli się w niebie za nas biednych grzeszników".

Proces beatyfikacji Katarzyny Tekakwitha, której grób nad brzegami rzeki św. Wawrzyńca jest celem licznych pielgrzymek Indian, jest, jak wiadomo, w toku.

**Studenci rzymskiego Kolegium Propagandy Wiary w cyfrach.** — Według ostatnich obliczeń w rzymskim Kolegium Propagandy Wiary kształci się obecnie 233 studentów, kandydatów na misjonarzy. Należą oni do 37 różnych narodowości. Największą grupę stanowią Chińczycy (30), za nimi idą mieszkańcy Australii w liczbie 33, potym Hindusi (28), Japonia i Indochiny (po 14 studentów).

## RÓŻNE

**WATYKAN — Ojciec św. w Kolegium Propagandy.** — Dnia 21 z. m. Ojciec św. nieoczekiwanie opuścił willę w Castelgandolfo, by udać się do pobliskiej willi Kolegium Propagandy, gdzie odbywało się zamknięcie Tygodnia Kultury Misyjnej. W czasie odwiedzin papieskich obecni byli tylko kardynał Fumasoni Biondi oraz superiorzy i alumni Kolegium. Przybywającego Papieża powitano entuzjastycznymi okrzykami i odśpiewaniem hymnu papieskiego, po czym kardynał Fumasoni Biondi wygłosił krótkie przemówienie powitalne pełne wyrazów wdzięczności za wizytę. Odpowiadając Ojciec św. zaznaczył, że odwiedziny Jego nie mają charakteru wizyty oficjalnej lecz są odwiedzinami prywatnymi. Rad z tygodnia, który spędzili ukochani Jego synowie na studiach misyjnych, Ojciec św. zapragnął złożyć swój przyczynek do tematu „Nacjonalizm i misje", który rektor biskup Balconi miał rozwinąć w ciągu dnia.

Ojciec św. zaznaczył, że już innym razem wyraził swoją myśl o tym, co mogło się wydawać zbyt ciemnym i trudnym. Pragnie więc mówić do misjonarzy całego świata. Słuchacze Jego będą misjonarzami wiary rzymskiej. Gdy wrócą z Rzymu, w Rzymie urobieni, powtórzy się o nich to, co św. Paweł mówił o wiernych rzymskich swoich czasów: „Fides vestra annuntiatur in universo mundo". Ojciec św. powtarza przeto: strzeżcie się wielu rzeczy niebezpiecznych, lecz przede wszystkim wybujałego nacjonalizmu. Jest nacjonalizm i nacjonalizm. Są narody i istnieje nacjonalizm. Bóg utworzył narody, istnieje więc spra-

wiedliwy, umiarkowany, powściągliwy nacjonalizm, któremu towarzyszą wszystkie cnoty. Ale strzeżcie się nacjonalizmu wybujałego jako prawdziwego przekleństwa, gdyż jest on przekleństwem rozdziałów, przeciwieństw i bez mała wojny. Dla misyj jest prawdziwym przekleństwem bezowocności, bowiem nie jest tą drogą, którą obfitość Łaski spływa na dusze i prowadzi do rozkwitu apostolstwa.

Przemówienie swe zakończył Ojciec św. odmówieniem wraz z alumnami Anioł Pański i udzieleniem błogosławieństwa.

**Usunięcie nieporozumień między włoską Akcją Katolicką a partią faszystowską.** — „Osservatore Romano" ogłosił na swych łamach wcześniej już przez urzędową włoską agencję podany tekst aktu porozumienia, zawartego między włoską Akcją Katolicką a partią faszystowską, przez który usunięte zostały pewne powstałe w ostatnich czasach kontrowersje. W krótkim komentarzu do tego tekstu „Osservatore Romano" stwierdza, że aktem tym odnowiono porozumienie z września 1931 r. i w sposób miarodajny i wyraźny dano gwarancję, iż wzięto w rachubę także i inne punkty wzajemnych stosunków między Akcją Katolicką a partią faszystowską. Można przeto uważać, że nie ma obecnie żadnych ograniczeń i zastrzeżeń co do jednoczesnego należenia do akcji faszystowskiej i Akcji Katolickiej.

**POLSKA — Ogólnopolski zjazd teologiczny w Krakowie.** — Na posiedzeniu inauguracyjnym Ogólnopolskiego Zjazdu teologów w sali Uniwersytetu Jagiellońskiego przemówienie powitalne wygłosił dr. Wł. Szafer, podkreślając, że zjazd obraduje pod auspicjami Królowej Jadwigi, która już w r. 1397 położyła fundament pod wydział teologiczny na wszechnicy krakowskiej. Następnie w imieniu Tow. Teologicznego przemawiał ks. dziekan Archutowski, akcentując konieczność rozbudowy naukowej produkcji polskiej teologii. Jesteśmy jeszcze przy brzegu... Daleko nam do wyników zagranicą! W imieniu Związku Zakładów Teologicznych ks. rektor Szymbor nakreślił szkic historyczny przygotowań do obecnego zjazdu. Wreszcie protektor zjazdu JE. Książę Metropolita dr. A. S. Sapieha w swym serdecznym przemówieniu uwypuklił, że zjazd obecny jest wyrazem zrozumienia interesów Kościoła św. i potrzeb nauki teologicznej. Zjazd odbywa się w wielkiej przełomowej chwili dziejowej, gdy z jednej strony olbrzymie masy nie myślą o Bogu i coraz więcej wrogich prądów, a z drugiej strony wśród świeckich zaczynają się budzić zainteresowania problemami teologicznymi. W tych warunkach ma zjazd obecny bardzo poważne zadania przed sobą. Na zakończenie odczytał Książę Metropolita depeszę, która nadeszła z Watykanu w odpowiedzi na wyrazy synowskiego hołdu ze strony Zjazdu. Na wniosek ks. Metropolity Prezydium Zjazdu powołano w następującym składzie: księża profesorowie: Szydelski (przewodniczący),

Woroniecki Z. K., Grabowski, Swirski i Piloh. Sekretarzami zostali księża prof.: Wyszyński, Goliński i Mączyński. Ks. prof. U. J. K. dr. Sz. Szydelski, obejmując przewodnictwo, wygłosił dłuższe przemówienie, w którym naszkicował konkretne plany pracy, czekającej polskich teologów. Przemówienie swoje zakończył wezwaniem do uczczenia pamięci zmarłych w ostatnim okresie teologów polskich (ze ś. p. ks. rektorem Fijałkiem na czele). Odczytywania ich listy wysłuchali uczestnicy w modlitewnym nastroju.

Wspaniały erudycją i rozmachem wykład inauguracyjny n. t. „Tomizm wobec walki o ducha i duszę" wygłosił b. rektor U. J. ks. dr. Konstanty Michalski C. M.

Na inaugurację zjazdu nadesłali depesze i listy gratulacyjne, utrzymane w bardzo serdecznym tonie: JEm. Ks. Kardynał Kakowski, JE Ks. Nuncjusz Cortesi, JE Ks. Arcybiskup Teodorowicz, JJEE Księża Biskupi Fulman, Przeździecki, Adamski, Lisowski, Radoński, Bukraba, Lorek i Goral.

Po południu, we wtorek dn. 30 ub. m. rozpoczęły prace sekcje zjazdu (filozoficzna, dogmatyczna, biblijna, mszalna, prawna, historyczna). W drugim dniu zjazdu, w środę dn. 31 ub. m., obradowały nadto sekcje: homiletyczna, pedagogiczna i społeczna. Całość prac obejmuje zgłoszonych sześćdziesiąt pięć wykładów fachowych.

W drugim dniu obrad w godzinach wieczornych (o 20, 30) podejmował w swym pałacu uczestników Zjazdu jego Protektor JE Książę Metropolita Sapieha, żywo interesując się przebiegiem obrad i bardzo serdecznie odnosząc się do uczestników zjazdu, omawiając z nimi obszernie jego owoce, rezolucje, plany na przyszłość.

Zjazd zakończył się w dniu 1 września sprawozdaniem ze sekcyj. Po czym zebrani udali się do kościoła św. Anny na uroczyste Te Deum.

Organizacja zjazdu spoczywała w rękach ks. dziekana J. Archutowskiego i ks. rektora W. Szymbora C. M.

**Deklaracja Kapituły w sprawie kanonizacji Królowej Jadwigi.** — Krakowska Kapituła Metropolitalna złożyła w sprawie beatyfikacji Królowej Jadwigi następujące oświadczenie:

„Kapituła Metropolitalna Krakowska,

w której rocznikach ręka jednego z duchownych katedry skreśliła w dniu zgonu Królowej Jadwigi przepiękne o niej wspomnienie w słowach tchnących żalem i podziwem: „Pani Jadwiga, Królowa Polski, Obrończyni Kościoła, wzór wszystkich cnót, której równej nie widziano teraz na całym świecie w rodzie człowieczym, pokolenia królewskiego, zmarła dziś o południu", —

która w swym archiwum przechowuje dotąd dwa akty z XV wieku (z r. 1419), będące wymownym świadectwem czci religijnej, jaką najbliższe już pokolenie otaczało jej grobowiec i za jej wstawiennictwem wypraszało sobie łaski u Boga,

oświadcza, że

żywi najgłębszą cześć dla świątobliwej monarchini, jako dla hojnej dobrodziejki katedralnego kościoła krakowskiego, zbożnej fundatorki Kolegium Psałterzystów, którego zadaniem miało być pomnożenie chwały Bożej nieustannym nabożeństwem, tak we dnie jak i w nocy, przez śpiewanie psalmów Dawidowych i innych pieśni pobożnych; o której szczodrobliwości dla tej świątyni świadczą po dziś dzień cenne dary w skarbcu katedralnym, z których najcenniejszym jest t. zw. racjonał, osobliwa odznaka biskupów krakowskich, własnoręczne dzieło Królowej, całe perłami naszyte, — oraz

wyraża najgorętsze pragnienie, aby ta Apostołka na tronie wyznawczym (swym życiem stwierdza, że ją duch Chrystusowy nawskroś przeniknął), ta Matka ubogich, Opiekunka sierot i Miłośnica ludu wiejskiego, któremu łzy litościwą ocierała dłonią, ta niezmordowana krzewicielka Królestwa Bożego, co jeszcze na śmiertelnej pościeli stygnącą ręką przekazała całą swą majętność na szerzenie światła i prawdy chrześcijańskiej, żyjąca dotąd w całej glorii swej świętości,

mogła dostąpić jak najrychlej tej aureoli, którą Chrystus przez Namiestnika Swego wieńczy wiernych Swoich wyznawców i odbierać cześć na naszych ołtarzach jako Święta Opiekunka Polski katolickiej i Orędowniczka Rzeczypospolitej".

(podpisy)

Jednocześnie Krakowska Kapituła złożyła znaczną ofiarę na koszta związane z zabiegami o beatyfikację.

**Synod Zboru ewangelicko-reformowanego. Sprawa rozwodów wileńskich.** — Jak podaje „Jednota" (nr. 12); organ Zboru ewangelicko-reformowanego (wyznawców Kalwina), odbył się w Warszawie synod tego wyznania. Obrady synodalne zostały poprzedzone nabożeństwem i przemówieniem superintendenta Skierskiego, w którym stwierdził ze smutkiem topniejącą liczbę wiernych i całkowitą ich obojętność na sprawy wyznania.

„I w samym obozie ewangelickim — mówił superintendent Skierski — mało spotykamy dla siebie życzliwości, natomiast dużo uszczypliwości i lekceważącego traktowania w nazywaniu nas „znikomą garstką wyznawców Kalwina"; jakimś tam „tysiącem" i czymś w tym rodzaju — wszystko to prawda, a jednak nie to jest dla nas straszne, nie to niepokój w sercu budzi, nie to przyszłości naszej poważnie zagraża! Inny jest wróg i inna choroba organizm nasz kościelny niszczy! **A wrogiem tym i chorobą jest brak uduchowienia, jest zeświecczenie nasze, nasze wewnętrzne obumarcie, ta posucha duchowa, która tak przerażające wśród nas szerzy spustoszenia!** Z żalem głębokim patrzymy na niwę Kościoła, która się pustynią piasczystą stała, z większym jeszcze żalem wyznać jesteśmy zmuszeni, że nasze własne serca do tej zeschłej, piasczystej a przeto nieurodzajnej i niepłodnej roli tak bardzo są podobne. Jakże wiele jest w nas

i naokół nas obojętności, oziębłości, ile nieprzyjaźni, a nawet nienawiści w stosunkach wzajemnych i w stosunku do Kościoła!"

Osławionych rozwodów wileńskich nie poruszono wprawdzie na synodzie, aby nie wywoływać dysonansów i ponownego zatargu ze Zborem wileńskim, jednak organ Zboru warszawskiego „Jednota", (nr. 12) w związku z tym robi następujące charakterystyczne uwagi:

„Tym razem o tej sprawie (t. j. o rozwodach) nie było ani słowa, ale to nic dziwnego: po cóż bowiem dotykać sprawy, która w naszym życiu wyznaniowym była i jest ropiejącym wrzodem, bolączką, która nie tylko zatruwa i deprawuje i to w sposób zastraszający nasze wewnętrzno-kościelne życie i stosunki, ale wywołać musi rumieniec wstydu u każdego uczciwego ewangelika-reformowanego wobec obcych. Niestety nic się na lepsze nie zmieniło; sumienie uśpione a raczej do gruntu zasypane przewrotnością i hipokryzją, nie obudziło się jeszcze; zło istniejące i toczące jak robak wewnętrzne życie Jednoty Wileńskiej jeszcze się panoszy i nawet ma się wrażenie, że się wzmogło i co raz zuchwalej odrzuca nawet pozory dotychczas dość pieczołowicie zachowywane. Tego konstatować ani chciał, ani mógł ks. superintendent, a stąd przemilczenie; jakże wymowne i jakże bolesne!"

**Radiofonia katolicka w Polsce.** — Coraz żywsze zainteresowanie społeczeństwa katolickiego radiofonią w Polsce znajduje wyraz w licznych zapytaniach, jaki wzajemny stosunek istnieje między Związkiem Katolickich Radiosłuchaczy (Z. K. R.) i Komisją Audycyj Religijnych (K. A. R.) a t. zw. Społecznym Komitetem Radiofonizacji Kraju.

Otóż Związek Katolickich Radiosłuchaczy reprezentuje opinię i interesy szerokich warstw katolików-radiosłuchaczy. Jest on powołany nie tylko do krzewienia radiofonii w Polsce, lecz także do czuwania nad treścią i układem programów, aby odpowiadały wymaganiom katolickiego radiosłuchacza. Istotnym zadaniem Związku jest dążenie do oparcia treści programów o światopogląd katolicki, do wyeliminowania wpływów niechrześcijańskich oraz stała mobilizacja radiowej opinii katolickiej. Związek rozwija się i działa za zgodą Episkopatu Polskiego, dostosowując swój program do wymagań Kościoła.

Komisja zaś Audycyj Religijnych jest organem Episkopatu w Polsce, powołanym do organizowania transmisyj nabożeństw, kazań i uroczystości religijnych. Związek Katolickich Radiosłuchaczy utrzymuje stały kontakt z Komisją Audycyj Religijnych i porozumiewa się z nią we wszystkich niezbędnych wypadkach. Obie powyższe instytucje reprezentuje katolicyzm w radiofonii polskiej, każda w swoim zakresie działania.

Odmienny zupełnie charakter i znaczenie posiadają Społeczne Komitety Radiofonizacji Kraju, powołane do życia pod auspicjami Polskiego Radia, jako koncesjonariusza w jednym celu:

radiofonizacji kraju przez zwiększenie liczby czynnych odbiorników w Polsce. Mają one charakter obywatelski międzywyznaniowy. Na czele S. K. R. K. stoi p. poseł Wagner. O ile na odcinku zamierzeń, poświęconych radiofonizacji kraju dążenia tych Komitetów i Związku Katolickich Radiosłuchaczy są identyczne, o tyle w zakresie ideologii programów radiowych działalność Społecznych Komitetów nie ma nic wspólnego z dążeniami Związku Katolickich Radiosłuchaczy.

**Związek Katolickich Radiosłuchaczy w Łodzi.** — W Łodzi w lokalu diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej odbyło się zebranie organizacyjne, na którym postanowiono jednomyślnie powołać do życia Oddział Okręgowy Związku Katolickich Radiosłuchaczy. Tymczasowy Zarząd Oddziału stanowią pp.: prezes Zygmunt Podgórski, zastępca prezesa Józef Samborski, sekretarz Paweł Maciński, skarbnik Eligiusz Pęczkowski, członek Zarządu p. Maria Smolarkowa. Biuro Oddziału łódzkiego Z.K. R. mieści się przy ul. Gdańskiej 111. Zainteresowani z terenu diecezji łódzkiej winni jak najrychlej nawiązać kontakt z Zarządem Oddziału Okręgowego i przystąpić do organizowania Oddziałów miejscowych.

**Sprawa beatyfikacji Brata Alberta.** — Przedstawiciele Komitetu organizacyjnego Związku przyjaciół Dzieła Brata Alberta, przyjęci na audiencji przez JE. Księcia Metropolitę dra Adama Stefana Sapiehę, otrzymali aprobatę na rozpoczęcie zbierania podpisów tych, którzy prosić będą Stolicę Apostolską o beatyfikację „Biedaczyny Krakowskiego", Brata Alberta. W kościołach będą wystawione numerowane arkusze, na których wierni składać będą swe podpisy. Arkusze te złączy się później w tom, który zostanie przedłożony władzom kościelnym. Książę Metropolita, serdecznie oddany Dziełu Brata Alberta, żywo interesuje się całą tą akcją i przyrzekł swe poparcie i opiekę arcypasterską dla wspomnianych starań.

**Nowy poprawiony śpiewnik Kościelny.** — Ks. K. Starościński prof. Wyższego Seminarium Duchownego — „Śpiewnik Kościelny" — Płock, 1938.

Kilka lat już temu specjalna Komisja Episkopatu Polski opracowała ujednostajniony tekst polskich pieśni kościelnych. Obecnie został wydany śpiewnik, podający te właśnie poprawne teksty. Stronę muzyczną opracował ks. K. Starościński, prof. Seminarium Duchownego w Płocku.

Śpiewnik ten na 272 stronicach niewielkiego wygodnego formatu, zawiera zbiór najkonieczniejszych śpiewów liturgicznych, jak „Asperges, Mszę „de Angelis", Nieszpory, Te Deum i t. p., nabożeństwa: Godzinki, Gorzkie Żale; Suplikacje, Mszę polską i t. d. Przeszło 80 pieśni polskich na cały rok kościelny i wreszcie hymny stowarzyszeń Akcji Kat. i religijnych. Śpiewy łacińskie podano z przekładem polskim wraz z wersetami i modlitwami. Bardzo celową

nowością jest włączenie do części śpiewanych Mszy św. krótkich modlitw mszalnych, pozwalających śpiewakowi śledzić bieg modlitw kapłańskich. Poważne i sumienne opracowanie strony muzycznej i literackiej, estetyczna i wygodna forma zewnętrzna oraz cena bardzo przystępna każą zaliczyć to wydawnictwo do najbardziej celowych i pożytecznych tego rodzaju podręczników.

## NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

**Ks. Robert Mader: Z powrotem do Mszy św. z niem. tłum. Ks. J. Janus T. J. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Kraków, Kopernika 26. Str. 160. br. 150.**

Jest to jedna z najpiękniejszych książek, jakie się ostatnio pojawiły, nie tylko u nas, lecz także i zagranicą. Autor na kanwie głównych momentów Mszy św. snuje swoje oryginalne, śmiałe i głębokie refleksje. Książka, której celem jest uprzystępnienie głębokich Tajemnic Bożych, jakie się codziennie na ołtarzach naszych sprawują, przyniesie wielką korzyść nie tylko Akcji Katolickiej i życiu parafialnemu oraz liturgistom, lecz również i Przew. Duchowieństwu oraz osobom zakonnym. Autor bowiem jak z jednej strony ma na oku życie społeczne, parafialne, organizacyjne i stowarzyszenia młodzieży, — tak z drugiej strony przemawia do każdego czytelnika indywidualnie. W słowa mszalne (jak Dominus vobiscum, Amen i t. d.), które przez samo częste używanie uległy pewnemu zmechanizowaniu wkłada pełną treść i tłumaczy ich właściwy sens. Szczególnie zaś podkreśla myśl o współdziałaniu wiernych w Ofierze Nowego Przymierza.

Książkę zaleca nie tylko głęboka treść, gładkie i poprawne tłumaczenie, oraz gustowne wydanie na doskonałym papierze i bardzo czytelny druk, ale i wspaniała symboliczna okładka, projektowana przez J. Pagaczewską, jak również bardzo przystępna cena.

**„Duchowość Brata Alberta“.** Brat Albert wchodzi coraz żywiej w krąg zainteresowań społeczeństwa polskiego. Coraz śmielej mówimy o konieczności rozpoczęcia starań o jego beatyfikację. Brak jednak było dotąd książki, która by odsłaniała nam duchowe oblicze „Biedaczyny krakowskiego“.

W dniach ostatnich ukazała się na półkach księgarskich piękna praca karmelity bosego, o. redaktora Bernarda od Matki Bożej, p. t. „Duchowość Brata Alberta“ (Kraków 1938, stron 256), która wypełnia tę dotkliwą lukę. Śmiałe podejście w głębie duszy Brata Alberta w oparciu o zdrową mistykę katolicką — to główna wartość tej książki, bardzo na czasie z powodu 50-lecia habitu albertyńskiego, przypadającego dn. 25 bm. Zamówienia należy kierować pod adresem: bracia albertyni, Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska“ — Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6.